№ 44. Warszawa, dnia 20 Października (1 Listopada) 1890 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1. **Na Prowincyi** rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2 kopiejek 50, kwartalnie rs. 1 kop. 25. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 2 cen. 30. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złr. 2, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 2 centów 30. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 3, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 3 pf. 50.

Adres: Emil Skiwski w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy*.

Z TYGODNIA.

Jesień tegoroczna trochę zawcześnie rozpostarła swoje panowanie, rozpalając ogień w piecach i obrywając ostatnie listki z drzew, których większość wygląda już teraz, jak pousychani nieboszczykowie roślinności. Jeszcze tydzień temu jakiś młodzieniaszek kasztan, wziąwszy październikowy błysk słońca za uśmiech wiosny, zabielił się bukietami kwiecia i odział majową zielenią; dzisiaj zawiedziony biedak sterczy suchemi gałązkami i złorzeczy drżeniem febrycznem złudzeniu swej młodości.

Nawet tak zwane „babie lato" w tym roku przemknęło kilkoma zaledwie dniami pogody, a „jesień polska," wyrażenie tyle posiadające uroku, co wyraz „wiosna," okazało się najzupełniej niepotrzebnem.

W dniu 24 Października począł pruszyć pierwszy śnieg, nazajutrz zjawił się pierwszy mróz, za niemi lunęły deszcze zimne, błotniste, uprzykrzone, a dalej sunęła nieprzeliczona chmara katarów, zaziębień, zapaleń, osp, szkarlatyn, dyfterytysów i tym podobnych przyjemności życia, prowadzących często do jego nieproszonego końca.

Ale wraz z temi przykrościami sezon jesienny przynosi nam i rozkosze. Już obecnie mamy muzyki tyle, że wedle osobistego gustu wybierać może każdy, co lubi. Jutro będzie powtórzony wielki koncert z Symfonią IX, zeszłej niedzieli żegnaliśmy na popisowej estradzie pana Chodakowskiego, dzielnego barytona opery warszawskiej, na przyszłość niedaleką myślimy o koncercie studenckim, bliższa przyniesie nam muzykę, brzmiącą na korzyść młodzieży weterynaryjnej, przed kilku dniami śpiewała nam „Lutnia," a cośrodę możemy słuchać wieczorowych produkcyj Towarzystwa muzycznego, które w tych wszystkich sprawach „Polyhymnii" rej wiedzie, jak mu się to godzi z wieku i urzędu.

Życie tedy toczy się dosyć wesoło, choć się niebo jesienne zasępia i ziemia błoci. Ktoby się zrezygnował zagrzęznąć w tej powodzi dźwięków, mógłby na upartego nie słyszeć poświstów wichru, zwiastujących rychłą zimę, i nawoływań do przeciwdziałania emigracyi, która w tej chwili sięga rozmiarów szeroko rozuzdanej epidemii. Przez granicę przekradają się dzień w dzień gromady wychodźców, którym się śni o brazylijskiem *dolce far niente*, ozłoconem wszystkiemi bogactwami ziemi, co rosną na drzewach i sypią się jak dojrzałe gruszki, lub dają się kopać jak kartofle. W silnem przekonaniu o czekającej ich takiej szczęśliwości, nasi „młodsi bracia" pozbywają się ojcowskich zagonów za bezcen, marnują dobytek, wyprzedają ruchomości, byle zebrać fundusik na daleką podróż do Brazylii. Idą tedy gromady mężczyzn i kobiet, starców i dzieci, zdrowych i kalek, idą ochoczo, z dobrą myślą, bez uwagi na to, że owa „Brendzylija" leży trochę dalej niż za siódmym lasem i za siódmą górą, i że, aby się do niej dostać, trzeba przebyć morze, długie jak miesiąc cały, a tak głębokie, że co raz połknie, to w niem ginie na wieki i bez śladu.

Dziwnie wygląda ta sprawa emigracyjna, smutna, oburzająca, nierzadko śmieszna. Po jednej stronie chytrość i chęć zarobku choćby na życiu i krzywdzie ludzkiej, po drugiej głupstwo i łatwowierność, upór i nieufność do rady życzliwej, do próśb usilnych, zaklinań i przekonywań. Człek ciemny idzie na zgubę z rodziną dlatego tylko, iż mu ktoś ukazuje hen daleko, na niebie, za mgłą gwiazdkę powodzenia. I nic go nie powstrzymuje w pochodzie ku szczęściu mitycznemu, nic go nie przykuwa do tego zagonu, na którym urodził się i urósł i na którym ojcowie jego kości złożyli. Bo tam, gdzie idzie, mają być bogactwa, i świetność, i używanie i złoto — złoto to przeklęte, które stało się bożyszczem dla wyziębionych piersi ludzkich!

Emigrujące gromady idą w świat daleki za wpływem kłamstw najohydniejszych, które tylko przed ich pełnemi naiwności mózgami ostać się mogą. Kraj brazylijski ma być obecnie pod władaniem papieża, który go całkowicie podarował dla włościan polskich, katolików, dodając do tego suty dar wielu bardzo milionów. Kto przyjdzie, zaraz dostaje ogromny szmat ziemi i kawał potężnego grosza i staje się odrazu bogaczem. Były ongi na ziemi tej dzikie zwierzęta i jadowite płazy, ale różne państwa świata na wytępienie ich przysłały tu swoje wojska, a tak jest-to już prawdziwy raj, w którym życie daje szczęście samo, bez przykrości i niebezpieczeństw. Idź tedy, chłopku polski, i używaj pełną gębą tych dóbr rajskich, które tam sypią się z nieba i rosną z ziemi, i płyną z falami wód i powietrza.

Podżegacze emigracyjni mają na użytek łatwowiernych swych ofiar sążniste relacye piśmienne o tych wszystkich skarbach Brazylii, po które jeno pójść potrzeba, aby je dostać. Fałszowane listy do

krewnych grają tu rolę niepoślednią. List taki jeden więcej znaczy, niż sto napomnień z ambony, tysiąc przestróg z ust rozumnych, bo człowiek zawsze chętniej wierzy w obietnicę szczęścia, niż w groźbę niedoli. A tak idzie lud ślepy na zgubę, nie lękając się ani udręczeń pochodu, ani chorób, ani śmierci. Przedziera się chyłkiem przez granicę, choć mu tam władza grodzi drogę surowo, bo daleko, za krajem, za lasami i górami, za morzem świeci mu owa gwiazdka... fałszywa jak wężowe obietnice żydowskich i niemieckich podżegaczy.

Ponieważ każda struna przeciągana pęknąć musi, a w tej sprawie wychodźctwa bezczelność ludzka przeciągnęła ją bardzo, więc już teraz skręca się, rwie i lada chwila pęknie. Od granicy władze zwracają gromady wychodźców, a i od portów dalekich radziby oni wracać sami, gdyby to było możliwem. Widok morza, jęczącego ponury hymn wieczności, przeraża ich i powraca im zmysły zbłąkane. Że jednak ci biedacy, którzy się już zdołali przedrzeć za granicę, są obdarci do cna przez agentów i całkowicie oddani w ich moc, przeto nic nie znaczą ich lęki wobec morza, radzi nieradzi płynąć muszą na kraj świata, pędzeni kijami na pokłady statków. Tej tragi-komedyi towarzyszą płacze i przekleństwa... ale wrócić nie można!

Zdaje się, że gorączka emigracyjna ma się ku wyczerpaniu, bo ludowi oczy się otwierają, dzięki właśnie przeciągniętej strunie.

Daj Boże!

A co słychać ze Zwierzyńcem?

Co miało zdechnąć, to już dotychczas zdechło, uszczuplając grubo inwentarz Ogrodu i zniechęcając dla sprawy przyszłego Towarzystwa aklimatyzacyjnego, któremu bardzo jakoś trudno się zawiązać. Sprawa ta nie postąpiła też ani kroku naprzód. Moglibyśmy się zresztą obywać bezpiecznie bez tego Towarzystwa, które, choćby jaknajprawidłowiej czynne, nie zaspakajałoby przecież potrzeby nagłej... ale gorzej jest, że niepowodzenie Zwierzyńca doprowadziło obecnie do rozterek, zarzutów, wykrzyków polemicznych i że znowu kompromituje gospodarkę domową.

Na pociechę w tym smutku będziemy mieli cyrk Truzziego, który się lokuje na Ordynackiem i ma zamiar bawić nas przez trzy miesiące zrzędu. Znając wybornie instynkta artystyczne Warszawian, zgóry wróżymy mu powodzenie. A pragnęlibyśmy je także wywróżyć i tej drużynie muzycznej, która od zeszłej niedzieli, pod kierunkiem p. Brühla, osiadła w Dolinie szwajcarskiej, aby tam koncertować coniedzielę i święto. Innym takim orkiestrom swojskim nie powodziło się dawniej, ale że szkoła doświadczenia uczy najpraktyczniej i najpewniej, przeto cieszymy się nadzieją, że i pod tym względem nauka w las nie pójdzie.

Ze spraw bieżących żywo narzucają się uwadze liczne wiadomości o owym pasażu francuzkim w Warszawie, o którym wspominaliśmy już tydzień temu, ale zdaje się, że w kwestyi tej niebardzo na nich polegać można i bezpieczniej będzie czekać... rzeczywistości. Z gawęd o pasażu najbliższą korzyścią jest to, że przypomniano sobie agitowaną ongi potrzebę urządzenia bazaru rzemieślniczego, potrzebę powszechnie uznawaną i dosyć też powszechnie... zaniedbywaną. Sprawa niegdyś postąpiła tak daleko, że zbierano już udziały pieniężne i wprowadzenie jej w czyn oddano debatom jakiejś delegacyi. Dziś owę delegacyą zaniepokojono przypomnieniem przyjętych zobowiązań, co ją tak przeraziło, iż uznała za stosowne ogłosić wszem wobec i każdemu zosobna, że w sprawie bazaru nie robi się nic.

Ale zapewne robić się coś będzie...

Maryusz.

CZY WIERZYĆ?

(Piosenka.)

Kołysała mię wczoraj piosenka,
Ukochanym twym głosem śpiewana,
Nuta była taka rzewna, miękka,
Że chciałabym jej słuchać do rana.

„Czarne oczy — piosenka mówiła, —
Te kochają krótko, choć namiętnie,
Choćbyś dzisiaj szczęściem dla nich była,
Jutro mogą spojrzeć obojętnie.

Gdy niebieskie oczy pokochają,
Ich uczucia tak prędko nie miną...
Całe lata bez zmiany przetrwają;
Kochaj oczy niebieskie, dziewczyno!"

LEŚNICZY.

OBRAZEK WIEJSKI

PRZEZ

Klemensa Junoszę.

(Dalszy ciąg.)

— Czyś ty oszalał!? — krzyknął pan Hieronim, przyskakując do chłopa, — czy ci się we łbie przewróciło? Nie wiesz kto ja jestem? nie wiesz kto tu od tylu lat rządzi?

— Wiem, wielmożny panie, ale i to wiem także, że kto wczoraj rządził, dziś może nie rządzić, a dziedzic w swojej własności ma prawo tak czynić, jako chce. Niech się wielmożny pan na mnie nie gniewa, bo ja nie sam z siebie mówię, ale tak, jak mam przykazane, jak cała służba ma przykazane.

— Więc to pan Kaliński takie rozkazy wydał?

— Nie pan Kaliński, tylko przez pana Kalińskiego dziedzic. Każdy ma zapowiedziane, co w jakim wypadku czynić, i ma się rozumieć, każdy musi się słuchać.

— Powiedz-że mi, więc to tak szczegółowo macie określone?

— A juści... powiedział pan Kaliński tak: do roboty, jaką pan rządzca zarządzi, macie iść i podług rozkazania spełnić sumiennie.

— Proszę, co za łaska!

— Inwentarz macie obrządzać jako i zawsze, pilnować dobytku i budowli od złodzieja, od ognia i od każdej przygody, żeby się co złego nie stało i żeby nie było żadnej szkody, ani straty. Wywieźć z folwarku do czasu przyjazdu dziedzica nic nie wolno, ani ziarnka zboża, ani słomki, ani żadnej rzeczy, która jego jest. Z lasu wolno drzewa brać tyle tylko, co na opał, z pnia nie ważyć się rąbać, jeżeli zaś kto z obcych poważyłby się drzewo brać, to całą hurmą iść i bronić, choćby do bójki miało przyjść. Walić a nie dać, po wójta posłać, chłopów ze wsi do pomocy przywołać... jeżeliby zaś...

Pan Hieronim dość już miał, zgrzytnął zębami i pobiegł do swego przyjaciela, wzburzony do najwyższego stopnia, wściekły z gniewu. Porwała go pasya i gotów był tłuc i druzgotać wszystko, co miał przed sobą. Pan Mieczysław, ujrzawszy go w takim stanie, wymknął się chyłkiem do drugiego pokoju, drzwi na klucz za sobą zamknął i obawiając się, aby ich rozgniewany uderzeniem pięści nie wybił, otworzył okno i cichaczem wymknął się do ogrodu.

Pogoda była szkaradna, deszcz padał, grzęzkie błoto przykrywało ścieżki i uliczki, a pan Winterblum... spacerował, ale i w ogrodzie nie czuł się dość bezpiecznym, wyszedł więc na drogę w stronę lasu, z trudnością wyciągając nogi z błota i poślizgując się na gliniastym gruncie.

Karbowy, który do sąsiedniej wioski konno jechał, aż się przeżegnał ze zdumienia, ujrzawszy go na drodze.

— Chryste Jezu! — zawołał, — a pan tu co robi?!

— Cóż mam robić? — odrzekł opryskliwie; — spaceruję sobie, przechadzki używam.

— W taki czas? po takiem błocie! i w deszcz?

— Głowa mnie boli, chciałem się orzeźwić i wyszedłem... ale istotnie teraz przekonywam się, że spacer taki nie jest bardzo przyjemny. Czuję, że mi chłodno, mogę się zaziębić. — Mówiąc to, podniósł kołnierz od paltota i trząsł się jak w febrze.

Chłopu żal się zrobiło tej małej, skurczonej od zimna kreatury.

— Et — rzekł, — do czego to podobne. Niech się oto pan wróci do domu, bo w tych bucikach niedaleko pan zajdzie. Siadać na mego konia i jechać, ja piechotą pójdę do wsi.

To rzekłszy, chłop zsiadł, pomógł panu Mieczysławowi wgramolić się na siodło i radził dla rozgrzywki prędko jechać.

Koń, rad że do stajni wraca, puścił się z miejsca galopem, co jeszcze bardziej utrudniło położenie małego człowieczka. Nie umiejąc jeździć, ani konia opanować, uchwycił się oburącz za grzywę i krzyczał ratunku; przestraszony tem koń pędził wcwał i nie zatrzymał się aż przed stajnią, gdzie nadbiegli wnet ludzie i zabłoconego, wystraszonego jeźdźca, który z przerażenia słowa wymówić nie mógł, zdjęli z siodła.

Pan Hieronim widział całą tę ostatnią scenę z okna i, pomimo wzburzenia, nie mógł się od śmiechu powstrzymać.

— Cóż to się stało? — zapytał, gdy pan Mieczysław w pokoju się znalazł, — zkąd myśl używania przejażdżki konnej na taki czas?

— Daj mi pokój, chory jestem... położę się... febrę mam, czy co, głowa boli, dreszcze... oto kazałbyś mi herbaty dać.

— Dobrze, bardzo dobrze, w tej chwili... kładźże się, leż... rozgrzyj się.

— Słuchaj, panie Hieronimie — rzekł mały człowieczek, — mnie się zdaje, że to już moja ostatnia godzina.

— Co znowuż!

— Od kilku dni już zdrowym się nie czuję, dziś miałem noc niespokojną i gorączkę, rano ledwie z łóżka się zwlokłem... później, obaczywszy ciebie tak okropnie rozgorączkowanego, zlękłem się... doprawdy nie wiem jak to się stać mogło... wyskoczy-

łem przez okno, brnęłem po kostki w błocie, a później ten koń... przestrach, przeziębienie... ostatecznie to się może bardzo źle skończyć.

— Tak sądzisz?... może więc po regenta poślesz i zapiszesz mi swoje majętności... co? a może lepiej dasz mi ciepłą rękę? Polecam ci ten drugi sposób, jako mniej kosztowny i mniej skomplikowany.

— Ty nie żartuj, regent niepotrzebny, ale po doktora poślij, bo powiadam ci, źle ze mną.

— Nie wierzę ja w ich mądrość i potrzeby sprowadzania nie widzę... Wypij z pięć szklanek gorącej herbaty z arakiem, przykryj się dobrze, prześpij i za parę godzin zdrów będziesz, jak ryba.

Pan Mieczysław zasnął, pan Hieronim zaś bardzo energicznie wziął się do roboty. Wyciągnął zpod łóżka ciężką skrzynkę dębową, bardzo mocno okutą, otworzył ją, wydobył pieniądze, przeliczył i schował do wielkiego pugilaresu. Poczem uporządkował swoje papiery, garderobę, różne rzeczy i te starannie poukładał w tłomokach i walizkach.

— Niema tu co już robić — mruczał przez zęby, — to bydlę wszystko popsuło... trzeba Wólkę w dzierżawę wziąć i znów od początku kawałka chleba się dorabiać.

Rzeczywiście o sześć mil od Magdzina był folwarczek do wzięcia; pan Hieronim projektował niegdyś, że go kupi, lecz teraz, gdy mu się wszystkie plany pokrzyżowały, pomyślał, że lepszy rydz niż nic, i postanowił o dzierżawę układy zacząć. Mógł ją wziąć korzystnie i zaraz, bo właściciel zpowodu interesów rodzinnych potrzebował koniecznie przenieść się na mieszkanie do miasta. Pan Hieronim widział, że tu w Magdzinie zupełnie już grunt pod nogami traci i że cokolwiek się stanie, czy pan Ludwik wróci, czy nie, jemu już tu pozostawać nie wypada. Posłał też zaraz do Wólki konnego posłańca z oznajmieniem, że nazajutrz sam przybędzie, i z prośbą, żeby na niego czekano. Wiedział na pewno, że właściciel z takiego rzeczy obrotu będzie ucieszony i że odda mu folwark bez wielkich targów, byle coprędzej mógł się udać tam, gdzie go pilniejsze sprawy powołują.

Wieczorem dopiero pan Winterblum dał znak życia.

— Cóż, lepiej ci?— zapytał pan Hieronim.

— Istotnie, znacznie rzeźwiejszym się czuję... mogę nawet powiedzieć, że jest mi daleko lepiej, prawie dobrze.

— A widzisz, poco było wzywać lekarza i opasać się łacińską kuchnią. Ja bo znam tylko dwa lekarstwa: arak i koniak.

— Nie wiedziałem, żeś taki doktor.

— A jednak ciebie nie mogłem z waryacyi wyleczyć.

— O! tylko bardzo proszę... dość już żartów.

— To nie żarty, to szczera prawda, jeżeli się człowiek, tak jak ty, zadurzy na starość, lekarstwa na to niema... popełnia głupstwa za głupstwami i w rezultacie ginie. Twoja karyera w Magdzinie już skończona, nie masz tu co robić... daję ci jedyną radę, zabieraj się i jedź.

— Ale dokąd?

— Ha, gdzie cię oczy poniosą. Wszędzie może ci być dobrze, byle tylko nie tu...

— Ja jednak za wygraną nie daję.

— Cóż więc zrobisz?

— Będę siedział tu i czekał powrotu pana Ludwika. Wszystko da się wytłumaczyć i wyjaśnić. Nie byłbym sobą, gdybym go nie potrafił przekonać o swoich najlepszych i bezinteresownych intencyach. Czekam stanowczo powrotu.

Pan Hieronim roześmiał się.

— Tak — odrzekł, — czekasz powrotu Kalińskiego, który zbiera bardzo ciekawe szczegóły, odnoszące się do twojej biografii.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

BOHATERKI MIŁOSIERDZIA.

(Dokończenie.)

Zrozumiała to godna uwielbienia kobieta, panna Nicolle, zwiedzając owe oddziały dla kalek w Salpetrière, i po śmierci swej matki, tej matki, dla której oddała ona wszystkie godziny życia, nie chcąc w świat wracać, zamieszkała sama w Salpetrière, dając przykład bohaterskiego poświęcenia, posuniętego do ostatecznych granic.

Poświęciła się z całem zapomnieniem o sobie ulżeniu niedoli tych małych istot cierpiących, zebrawszy wokoło siebie najnieszczęśliwsze, jakie wynaleźć zdołała, dzieci epileptyczne, idyotów i przytępione na umyśle.

Unikając starannie rozgłosu, w cichości rozpoczęła swe dzieło. Gdy jednak rozeszła się wieść o jej poświęceniu, mimo tajemnicy, jaką się otoczyć pragnęła, autorowie, artyści, mężowie stanu, cała inteligencya wyższa Paryża przestępować zaczęła progi Salpetrière, by z blizka przyjrzeć się temu dziełu i cześć złożyć bohaterce.

Legrand de Saulle, jeden z najuczeńszych współczesnych lekarzy, dostrzegł szczęśliwy wpływ tej opiekuńczej kobiety, wywierany na histeryków, epileptycznych i idyotów, drobnemi roztargnieniami jakiemi przeplatała ich życie monotonne.

Kobieta ta pojęła sercem niedolę tych nieszczęśliwych i sercem działać na ich ulżenie zapragnęła. Czemże bo jest w domu rodzinnym takie nieszczęśliwe dziecię-kaleka?

Najczęściej nielubione, potérane, a w ubogich, niższej klasy rodzinach bite i morzone głodem, cierpi dwukrotnie i w cięższą zapada odrętwiałość.

Tu, obok innych zajęć, ułożono dla nich system mających następować wciągu roku rozrywek, między któremi postanowiono bal w ostatni wtorek zapustny.

Długo już naprzód biedacy przygotowują się ku temu, długo potem o tej zabawie rozmawiają i to są peryody uspokojenia, wczasie których rzadziej przychodzą kryzysy chorób, widocznem staje się polepszenie.

Aby ożywić tę uroczystość, aby jej nadać jakąś wyłączną cechę, zapraszają na tę zabawę niektóre osoby z miasta. Zaproszeni odjeżdżają ztąd z rozrzewnieniem, mówią o tem wiele, następnie i piszą.

Paryż dowiaduje się, jak panna Nicolle utworzyła sobie rodzinę z tych nieszczęśliwych, odpychających i odpychanych.

Najwyższą nagrodą zapewne dla niej musiała być chwila, w której prezydent Carnot w licznem otoczeniu przypiął do jej piersi krzyż Legii honorowej, tak przynależny tej mężnej bohaterce miłosierdzia.

Pomieniony oddział, kierowany przez tę poświęcającą się ulżeniu ludzkiej niedoli kobietę, położonym jest w głębi szpitala, otoczony budynkami.

W jednym z nich mieszczą się sypialnie i refektarz, drugi, podzielony na trzy części, obejmuje dwie klasy i pracownię.

Rzućmy okiem na rezultaty otrzymane w tem wychowaniu zniedołężniałych umysłowo i w poprawie złych charakterów,—mówi p. A. Coffignon dalej.

Pierwsi prowadzą życie negatywne w zobojętnieniu na wszystko, co się wokoło nich dzieje; z tymi dochodzi się ceną najwyższych wysiłków do zainteresowania ich czembądźkolwiek.

Inni wiodą zwierzęcą egzystencyą, posłusznymi będąc instynktom i zmysłom jedynie, niezdolni pojąć najmniejszej towarzyskiej idei. Jeżeli uderzy ich jaki przedmiot, usiłują zatrzymać nad nim uwagę. Najmniejsze pojawiające się w nich światełko inteligencyi jest ściśle tutaj śledzonem, najdrobniejsze usiłowanie z ich strony zachęcanem gorąco.

Mnóstwo jest odróżniających się kategoryj z punktu widzenia intelektualnego u tych dzieci, których wspólna edukacya przedstawia trudność niesłychaną w zastosowaniu. Dziewczęta większą korzyść odnoszą niż chłopcy i pracują więcej.

Dźwięk, gest, idea, skombinowane według metody Augusta Grosselin, tryumfują nad niedołęztwem tych nieszczęśliwych.

Każdej z liter alfabetu odpowiada stosownie wykonany gest przez uczącego, gestowi temu towarzyszy dźwięk, który przedstawia myśl, ideę.

Litera *a* na przykład wyraża uwielbienie, *o* przerażenie, *e* znużenie, *i* uśmiech.

— Co czyni woźnica, gdy pogania konie? — zapytuje uczący.

— Hu! — odpowiadają chórem dzieci, czyniąc gest ręką, jakby uderzenie bicza.

Po wyrazach przechodzą do pisma; trzeba przyzwyczajać te ręce odrętwiałe, powykrzywiane palce do utrzymania pióra i kreślenia niem liter.

Panna Nicolle wynalazła sposób nader trafny w tym względzie. Kładzie przed dzieckiem deseczkę w kształcie tabliczki, zawierającą wyryte litery alfabetu, wielkie litery, cyfry liczb, niektóre proste linie i kilka linij krzywych.

Dziecko bawi się chętnie, posuwając kawałkiem drzewa ostro zakończonego, jak ołówek, po wklęsłościach wyrytych na deseczce.

Dokonawszy paręset razy tych ćwiczeń mechanicznych, ręka jego nabiera pewności, utrzymać jest już wstanie kawałek kredy, którym bazgrze na tabliczce, usiłując naśladować wzór przed sobą leżący.

Gdy dziecko umie łączyć wyrazy i pisze, panna Nicolle rozpoczyna lekcye o rzeczach metodą intuicyjną. Wszystkim tym małym, którzy ją otaczają, pokazuje chromolitografie, jakie przemysłowcy paryzcy rozdają w rodzaju reklamy.

Dzieci w zaciekawieniu przypatrują się tym obrazkom, ku którym nęcą je błyszczące na nich złoto i kolorowanie; w dziewczętach budzi się instynkt kobiecy, przekładają te, na których są damy pięknie ubrane.

Każdy obrazek służy do lekcyi indywidualnej.

Na szereg pytań dziecię odpowiada, opisując kształt, kolor przedmiotu, a jeśli umie pisać, zbiera swe odpowiedzi w krótkiem opowiadaniu.

Obok klas znajduje się pracownia, chłopcy uczą się rzemiosł, dziewczęta stają się zręcznemi kwiaciarkami. Wszyscy uczą się szycia, dla spożytkowania władzy swych palców. Gospodynie domów dostarczają im różnych kawałków płótna, wełny, materyj, jakie bezużytecznie wyrzuconemiby być miały.

Wychowanki panny Nicolle wszystko to spożytkować potrafią. Z dwóch par pończoch wełnianych

zrobią ciepły kaftaniczek dla dziecka na zimę, z różnokolorowych kawałków wełnianych utworzą kołderkę na okrycie kolebki.

Ubogie te dzieci albowiem nie dla siebie tylko pracują: robotami swemi zaopatrują one biuro dobroczynności publicznej, znajdujące się w ich okręgu.

Nauczywszy mówić tych nieszczęśliwych, następnie czytać, pisać, szyć i pracować ręcznie, uczy ich miłości Boga i bliźniego, aby istoty te, pogrążone w samolubstwie, znalazły ulgę w swojej niedoli, czerpiąc ją w miłosierdziu na cierpienia innych.

Obok panny Nicolle, należy nam stawić postać drugiej podobnej bohaterki. Jest nią Marya Paulina Rault, dla której w roku zeszłym p. Sully-Prudhomme publiczną wygłosił pochwałę.

Mówił z jakiem poświęceniem oddała się ona poprawie moralnie zaniedbanych dziewcząt.

Któż bo i u nas nie widział tych małych istot w brudnem ubraniu, ofiarujących na ulicach miasta kwiat przechodniowi, za który udzielona jałmużna stokroć dla nich niebezpieczniejszą się staje od złego obchodzenia rodziców.

Panna Rault wzięła sobie za zadanie zbieranie tych nieszczęśliwych i ocalanie ich.

Udało się jej dopiąć tego celu. Od lat dwóch utrzymuje dwanaście takich dziewcząt przy sobie, z których najmłodsza liczy lat siedm, najstarsza lat piętnaście. Uczy je najprzód zapomnieć o przeszłości, o której i sama zapomnieć się stara, i w swem mieszkaniu, przy ulicy Sevrandoni, uczy je skromnego rzemiosła naprawy parasoli, obok lekcyj kształcących ich serca i umysły, na które ażeby wystarczyć, czasem ujmuje sobie godzin spoczynku.

Liczy ona jedynie na własne swoje fundusze, poświęciła na ten cel wszystkie swe oszczędności; sama sypia na ziemi, ustąpiwszy łóżka swym wychowankom.

Utworzyła klasę nauki, w której ma dziesięć uczennic przy małym stoliku, stanowiącym całe urządzenie szkolne.

Jakaż to była radość dnia pewnego dla tych biednych dziewcząt, gdy za uzbierane grosze mogły z tej wspólnie złożonej kwoty kupić dla swej opiekunki litr mleka! Mimo najściślejszej, jak widzimy, oszczędności, żyją i utrzymują się one, głód nie jest najcięższą groźbą dla tej zaimprowizowanej rodziny, lecz jest nią zgłaszanie się rodziców po dziewczęta, którzy nie zrzekli się korzyści z zarobku jakimkolwiek bądź choćby najhaniebniejszym sposobem swych dzieci.

Niejednokrotnie ukazują się one ze swemi prawami w ręku, a panna Rault opłacać się im musi, nie chcąc zrzekać się miłosiernej opieki nad nieszczęśliwemi, zadowolona jeżeli jej nie wydrą brutalnie wychowanki w chwili, gdy ją doprowadziła do uczciwego i pracowitego życia.

Zaprawdę! dzieła, przed którem cofnąłby się najodważniejszy mężczyzna, dokonywa nieraz kobieta; jej dobra wola i miłosierdzie cuda zdziałać są wstanie!

Wł. I.......

WYCHOWANIE.*)

I.

Co powinnibyśmy przedewszystkiem dawać do czytania dziatwie naszej?

Że dziatwa nasza czyta, i to wiele czyta, wiemy o tem dobrze. Dowodzą tego liczne wydawnictwa dziełek beletrystycznych, z których rokrocznie przybywa na tak zwaną „gwiazdkę" dość pokaźna wiązka. Literatura też nasza dla młodocianego wieku jest bardzo obszerna; przytem posiadamy kilka pism peryodycznych, przeznaczonych gwoli pożytkowi i przyjemności naszej dziatwy. Czytają więc, niezaprzeczenie czytają. Jeśli tak, to powinnibyśmy cieszyć się z tego, gdyż jest-to dowodem życia umysłowego, kształcenia się i uszlachetniania. Pragnęlibyśmy jednak zwrócić uwagę na szkodliwość w niektórych razach owego zamiłowania do czytelnictwa, gdyż przynosi ono częstokroć szkody bardzo poważne. Dlaczego?

Większą część naszej literatury dla młodocianego wieku zajmują podróże i opowiadania o krajach dalekich i obcych, o Ameryce, Saharze, państwie króla Dahomeju i t. p. Ciekawe to i pouczające, pisane przez autorów znanych i głośnych na cały świat, na przykład przez Meyne-Reida, Coopera, J. Vernego i im podobnych; nic więc dziwnego, że znajduje czytelników licznych i zapalonych. Widywaliśmy dzieci, które, naczytawszy się tych autorów, nieprzezwyciężonem zapałały pragnieniem ujrzenia kiedykolwiek w życiu tych krain, tych mórz i gór, tych nadzwyczajnych bohaterów, tych dolin bez wyjścia, a nawet odbycia podróży na księżyc, jak to dzieje się w jednem z opowiadań wyżej wymienionych autorów. Widywaliśmy śmielsze i energiczniejsze dzieci, wędrujące z drewnianym sztyletem do Ameryki brzegiem Wisły. Zatrzymywano je i przyprowadzano najdalej zpod Płocka, a najczęściej, po kilku dniach tułactwa, z poblizkiej gminy do domu zaniepokojonych rodziców.

Niejednokrotnie też zdarzało nam się czytać krótkie ogłoszenia w pismach publicznych, że wtedy to, w tem albo owem miejscu, przytrzymano dwóch lub trzech zabłąkanych chłopców. Malcy zamierzali odbyć podróż na drugą półkulę, ażeby ujrzeć Krwawego Natana lub Sokole Oko, a najczęściej Długą-Strzelbę, bohaterów literatury w guście Meyne-Reida. Widzieliśmy też utwory literackie młodych autorów, pełne opisów bitw białych z Indyanami, skalpowanie zwyciężonych, pożogi i mordów. Niedawno mieliśmy w rękach taki rękopis.

Młody, czternastoletni autor, zapytany gdzie to widział, co opisał, długo wahał się z odpowiedzią. Zapewne chciał odpowiedzieć: w Ameryce.

Potrzeba było użyć długiej litanii argumentów, ażeby go przekonać, że to, co opisał, prawdziwem nie jest, że Ameryki nigdy nie widział, do tego stopnia żywa jego i podniecona fantazyjnemi opisami wyobraźnia brała miraże za rzeczywistość.

Wreszcie poco przytaczać podobne dowody złych skutków, wynikających z czytania tego rodzaju literatury, nieodpowiednio podawanej dzieciom?

Wszyscy mieliśmy zapewne sposobność widzieć albo słyszeć o nich i mogliśmy je stwierdzić.

O ile objawy tego rodzaju są zgubne dla młodych czytelników, długo dowodzić i przekonywać nie potrzebujemy, domyślacie się tego łatwo. Rozpasanie imaginacyi, pogarda i lekceważenie szarej rzeczywistości, rozbudzenie niedających się zaspokoić pragnień i zniechęcenie się do rzeczy swojskich, najbliższych, oto najpierwszy rezultat wynikający z nadmiernego czytania nadzwyczajnych, nieprawdopodobnych niekiedy opisów i opowiadań o dalekich królach i ich krainach *dahomejskich*.

A więc nie mamy dawać dziatwie tego rodzaju utworów do rąk? Bynajmniej. Dawać je można, ale wmiarę i nie jako pierwszą książkę do czytania. Wytłumaczymy się zaraz jaśniej. Gdy dziecko, nauczywszy się czytać, objawi chęć do lektury samodzielnej, należy baczną zwracać uwagę, co mu do rąk wtedy dać należy.

Chciwa wrażeń duszyczka dziecka pochłaniać będzie każdą myśl, każdy obraz, każdy epizod czytanego utworu. A obrazy i wspomnienia młodości pono na całe życie w duszy ludzkiej zostają; w chwilach zwątpienia częstokroć dodają jej odwagi i mocy, wpływają na charakter człowieka. W młodości budzić należy przywiązanie do rodzinnych kątów, do zamiłowania pracy, do trzeźwego na otaczający nas świat poglądu, do sumiennego wypełniania przyjętych obowiązków. Tymczasem jeśli wówczas, jak się to najczęściej zdarza, damy do rąk dziecku podróż naokoło księżyca Verne'go, albo historyą o „Krwawym Natanie" Meyne-Reida, to wyrządzimy temu początkującemu czytelnikowi krzywdę. Jaskrawe i silnie na nerwy działające podobne utwory wzburzą jego spokojną duszę, roztoczą przed nią obrazy fantazyi albo obrazy świata, zupełnie różnego niż świat otaczający, albo świata, którego może nigdy nie będzie miało potrzeby oglądać, podczas gdy to, co blizkie sercu dziecka, z czem ma się ono codziennie stykać, zostanie pominięte. Popełnimy w takim razie grzech przeciw pedagogii: ucząc, postępuj od bliższego do dalszego, od znanego do nieznanego. Może ktoś powiedzieć, iż czytanie podobne daje się dzieciom dla przyjemności bardziej, niż dla nauki, ale nam się to wyda nietrafnem. Dziecko wcześnie rozwijające się czy nie zawsze i wszędzie się uczy; potrzebuje zawsze pokarmu umysłowego, chciwe jest wrażeń, dlatego trzeba mu wszędy podsuwać rzeczy zdrowe i pożyteczne. To też zdaniem naszem pierwsza książeczka, którą dziecko samo, bez pomocy nauczyciela czyta, powinna się odznaczać prostotą układu, jędrnością i pełnią treści, powinna rzucać jasne światło na świat najbliżej dziecko otaczający.

Unikać należy wszelkiej jaskrawości, wszelkich scen skalpowania, wszelkich morderstw i opisów nadzwyczajnych, cudownych wydarzeń. Tego rodzaju utwory dopiero w dalszym wieku mniej szkody przyniosą.

A teraz jeszcze jeden wzgląd, dla którego nie należałoby naszej dziatwy obdarzać podobną lekturą. My podobno wszyscy jesteśmy skłonni do naśladowania cudzoziemszczyzny, do unoszenia się nad wszystkiem, co nie jest zpod naszej strzechy

*) Pod takim tytułem w artykułach luźnych omawiać będziemy kwestye ważniejsze z dziedziny wychowania, niewiążące się bynajmniej w jakiś systematyczny wykład.

(*Przypisek redakcyi.*)

Wśród dziatwy naszej nieraz słyszeliśmy wykrzykniki:

— Ach! gdybym to mogła choć na chwilę zobaczyć Paryż! — wołała trzynastoletnia Julcia do swej towarzyszki. — Czy uwierzysz, że zgodziłabym się za to siedzieć przez trzy miesiące w ciemnej piwnicy!

Czas jednak byłoby zwrócić na to baczniejszą uwagę, czas przyjrzeć się, co literatura nasza posiada swojskiego dla młodych czytelników i czas byłoby osłabić dominujący w niej pierwiastek fantastyczny i pierwiastek opiewający cudze kąty, cudze ogniska.

To też na postawione w nagłówku pytanie: co przedewszystkiem powinnibyśmy dawać dzieciom do czytania, odpowiadamy: dawajmy przedewszystkiem rzeczy swojskie i budźmy zamiłowanie swojskości; niechaj pierwsza książka, którą dziecko ma czytać, nie traktuje o zamorskich krainach, nie zawiera opisów podróży po księżycu, ale niech daje obrazy rzeczywistości i świata, wśród którego młody czytelnik ma życie swoje spędzić, trudzić się i biedzić.

Stefan Gębarski.

DUSZA PIOTRA.

PRZEZ

JERZEGO OHNET.

PRZEKŁAD

Bronisławy Kowalskiej.

(Dalszy ciąg.)

Proboszcz, tłumacząc napis łaciński, odezwał się za nim:

— I to samo wskrzesiło Piotra... Była więc w tem opieka Boska? Moje drogie dziecię, trzeba za to dziękować Bogu...

Piotr potarł dłonią czoło i uśmiechnął się do księdza, który patrzył nań z pomieszaniem.

— Tak, była w tem opieka Boska — rzekł z akcentem głębokiego przekonania. — Niech Bogu będzie za to chwała!

Tu zamyślił się znowu, jakby przypominając sobie przeszłość, poczem dodał łagodnie:

— Dziękuję ci, księże proboszczu, żeś się trudził dla mnie. Wiadomość ta była nader ważną dla mnie... Do widzenia, księże proboszczu.

I wolnym krokiem, z pochyloną głową, powrócił do matki Agostina.

Nazajutrz, jeden z chłopców służących do mszy, przyniósł mu list, wrzucony na pocztę w Ajaccio. Adres brzmiał jak następuje: „Dla pana Piotra, na ręce księdza proboszcza z Torrevecchio.” Malarz ze ściśniętem sercem rozerwał kopertę, list zawierał te słowa:

„Mój drogi przyjacielu, z jakąż radością dowiedziałem się, że zaliczasz się jeszcze do świata żyjących; żadna niespodzianka nie mogłaby być dla mnie przyjemniejsza. Ja to spełniłem przykre posłannictwo zaniesienia do Beaulieu biletu, w którym oznajmiłeś o swem postanowieniu, na szczęście niedopełnionem. Ten, któremu uczyniłeś podarunek ze swojej duszy, przez jakiś cud poddania myśli, lub też zpowodu wrażenia nagłej ufności, nabrał sił, odżył i ma się znacznie lepiej. Ale osoba, która jest obok niego, omało co nie umarła twoją śmiercią. Dowiedz się zatem w swem ukryciu, że przeszedłeś bardzo blizko szczęścia, nie wiedząc o niem; nie trać jednak nadziei, gdyż możesz je jeszcze odzyskać. Załączam pozdrowienia i wyrazy serdecznej przyjaźni, z jaką pozostaję

Dawidoff.”

Ukończywszy czytanie, Piotr złożył list, włożył go do kieszeni i wyszedł z domu. Zamyślony, zwrócił się na drogę do Bastia i wkrótce znalazł się nad brzegiem morza.

Błękitne fale połyskiwały wśród promieni słońca; zdala widać było przepływające statki, które posuwały się tak spokojnie, że chwilami zdawało się, iż są nieruchome. Młody człowiek usiadł na odłamku skały i tak, jak tego wieczora, gdy zamierzał samobójstwem przeciąć dni swego żywota, w głębokiej utonął zadumie. Przed oczami jego wyobraźni zjawiła się postać Jakóba, lecz twarz jego nie była już blada i smutna. Blask młodości i radość z odzyskanego zdrowia malowały się w jego obliczu. Zdrów i żwawy, cieszył się namiętnie życiem. Obfitość sił promieniała z całej jego postaci, gdy przechadzał się na tarasie willi Beaulieu, wpośród krzewów i kwiatów.

Łagodne ciepło podbudzało rozwój przyrody, a Jakób, bardziej orzeźwiony niż rośliny, rozwijał się jak kwiat, zachwycając wszystkich swą pięknością. Obok niego zjawiała się Julia i ona to obecnie była mizerna i smutna. Śliczne jej oczy sina otaczała obwódka, cera utraciła świeżość, policzki wpadły, a uśmiech posiadał tęskną łagodność ostatniego pożegnania.

Piotr zadrżał w głębi duszy. Zdawało mu się, że smutne spojrzenie młodej dziewczyny, zwrócone ciągle w stronę morza, szukało wśród fal błękitnych nieodnalezionego śladu ukochanej postaci. Widział jak zmartwienie, spowodowane mniemaną jego śmiercią, podkopywało zdrowie istoty, której czułością pogardzał. Jakiś głos wewnętrzny szeptał mu do ucha:

— Ty jesteś przyczyną jej łez i cierpień; ona przez ciebie umiera! Gdybyś był powiedział słówko, ta czysta dusza otworzyłaby się dla ciebie. Byłbyś miał spokój i szczęście, a wszystko z własnej utraciłeś winy. Dlaczegóż ociągasz się, aby je napowrót odzyskać? Czy pozwolisz, aby ta, która cię opłakuje, skryła się w tej chłodnej mogile? Ona ożyje, skoro się tylko pokażesz; a więc rozpocznij nanowo życie! Ponieważ jesteś kochanym, przyszłość do ciebie należy!

Tu łkanie wyrwało się z jego piersi i łzy popłynęły z oczu, pierwsze po tych łzach upokarzających, jakie wylał zpowodu Klemencyi Villa. Ale niedługo poddawał się rozrzewnieniu i zaczął badać samego siebie z nieubłaganą surowością sędziego. Czy w tem surowem schronieniu oczyścił się i odrodził? Czy czuł się zdolnym do rozpoczęcia nowego życia? Czy zdołałby się oprzeć pokusom? Zadrżał. Ciemnowłosa główka i blada twarz z błyszczącemi oczami i purpurowemi usty zjawiła się przed wzrokiem jego duszy. Uśmiechała się szatańsko, jak owego wieczora, kiedy ją widział po raz ostatni. Z czegóż ona się śmiała, ukazując białe zęby i ponętne na licach dołeczki? Czy szydziła z niego? Czy była pewną, że go znów ujrzy u nóg swoich, gdy jej przyjdzie kaprys uczynić go nanowo swym niewolnikiem?

Ogarnęła go trwoga. Przypomniał sobie, jak okazał się słabym, szalonym i jak gwałtownie staczał się w przepaść. Na samę myśl, że znowu dostanie się pod władzę tej okrutnej, bez serca kobiety, zimny pot okrywał mu czoło, a serce przyśpieszonem uderzało tętnem. Jeszcze w tej chwili wolałby śmierć, niż podobne życie. Przygnębiony, ukrył twarz w dłoniach, lecz wkrótce podniósł wzrok dogóry i wpatrywał się w śliczny, roztaczający się przed nim krajobraz. Słońce schylało się ku zachodowi, ciskając snopy różnobarwnych promieni na gładką powierzchnię morza, a widok tej wspaniałej przyrody uspokoił wzburzone jego nerwy.

Myśl jego wznosiła się coraz wyżej i wyżej i wkrótce ten, który nie modlił się od dzieciństwa, widząc się tak samotnym, smutnym i opuszczonym, podniósł wzrok ku niebu i zaczął modlić się, ale nie za siebie.

— Jakikolwiek los stanie się moim udziałem, przyjmę go bez szemrania, o Panie! — szeptały jego wargi. — Ale zmiłuj się nad tem czystem, łagodnem dzieckiem, które cierpiałoby niewinnie. Niech na nią spłynie spokój i nadzieja. Jeżeli spotyka mnie to niezasłużone szczęście, że jestem przez nią kochany, niechże przynajmniej ma ona siłę zaczekać, aż moje serce oczyści się ze skaz!

Pokrzepiony modlitwą, miał nadzieję, że sprawiedliwość Boska nie odmówi mu tej łaski.

W tej chwili zpomiędzy skał, wznoszących się prostopadle nad morzem, zerwała się przestraszona synogarlica, którą ścigał orzeł. Biedny ptaszek uciekał jak mógł, ale rabuś był już coraz bliżej, wydając przeraźliwe krzyki. Piotr, patrząc na tę nierówną walkę, powiedział sobie:

— Niech to będzie dla mnie przepowiednią. Jeżeli drapieżny ptak zwycięży, wszystko stracone dla Julii i dla mnie. Jeżeli zaś synogarlica zdoła się ocalić, mogę mieć nadzieję i ufać, aby się okazać godnym szczęścia.

Powstrzymując oddech, z płonącym wzrokiem przypatrywał się walce. Tymczasem orzeł zataczał coraz bliższe kręgi nad swą ofiarą. Przerażona, synogarlica chciała się skryć w małym, dębowym lasku, ale okrutny nieprzyjaciel i tam ją ścigał. Piotr byłby chciał własnych sił użyczyć uciekającej. Orzeł już, już miał uchwycić w swe szpony biedną ofiarę, gdy słaby odgłos wystrzału dał się słyszyć od strony lasku i mały obłoczek dymu uniósł się nad drzewami, a w tejże chwili orzeł stoczył się na ziemię. Synogarlica była ocalona.

Piotr wydał okrzyk radości, otrzymał bowiem odpowiedź na swoje pytanie i nadzieja wstąpiła w jego duszę. Dziwnem zrządzeniem losu, kula ukrytego strzelca rozstrzygnęła jego wątpliwości.

Po chwili jednak odezwało się w nim zwykłe, żartobliwe usposobienie, rozśmiał się szczerze na myśl, że wystrzał skierowany nieznaną ręką, miały rozwikłać tyle trudnych kwestyj.

— Prawdziwem lekarstwem na to wszystko jest praca — powiedział sobie. — Straciłem wszystko, w chwili gdy porzuciłem pracę. Teraz, skoro się jej poświęcam z zapałem, ona mnie ocali.

Słońce podobne do ognistej kuli kryło się coraz niżej w morzu i Piotr, uspokojony, wolnym krokiem powrócił do wioski.

IV.

Nadeszła pierwsza niedziela karnawału i teatr w Nizzy rozlewał dokoła potoki światła; na placu Massena wznosił się od dwóch dni tron, na którym siedział król karnawałowy, w złotem przetykanych szatach, z berłem szaleństwa w dłoni. Od placu aż do przedsionka teatralnego snuły się rozbawione, śmiejące tłumy, przypatrując się i zaczepiając różnorodne maski.

Dźwięki orkiestry, grającej walce i kontredanse, unosiły się w powietrzu, rozbrzmiewając radosnem echem po całym gmachu, przeznaczonym dziś na rozkosz i zabawę. Szmer głosów i wybuchy śmiechu mieszały się z dźwiękami muzyki.

Przedsionek, strojny w kwiaty i podzwrotnikowe rośliny, jaśniał rzęsistem światłem; elegancki tłum osób, odzianych w różnobarwne domina, z zasłoniętem lub odkrytem obliczem, przepływał tędy, rozlewając się następnie po korytarzach. Na wszystkie strony zawiązywały się dowcipne intrygi, złośliwe odpowiedzi padały jak strzały, wywołując wybuchy śmiechu. Mężczyźni ścigali bardziej ożywione maski. W głównej sali, na miejscu orkiestry i sceny, tańczono, jak na balu Opery. W lożach zabawiano się rozmową.

Ile tylko było w Monaco, Nizzy i Cannes pięknych i powabnych osób, wszystkie chyba zebrały się tutaj, czarując wzrok wdziękiem i wytwornym strojem. Rozchylone atłasowe płaszcze ukazywały alabastrowe ramiona; małe maski nie ukrywały nęcących uśmiechów i figlarnych spojrzeń. Szelest jedwabiów mieszał się z żartami, cochwila tworzyły się gromadki ciekawych około pięknych kobiet, które, zmieniając głos, aby ciekawych w błąd wprowadzić, cieszyły się, iż zwracają na siebie uwagę. Młodzi ludzie, z bukiecikami kwiatów przy dominach, snuli się wśród sali, na wszystkie strony zaczepiając maski.

W rogu salonu, plecami oparty o ścianę, stał książę Patrizzi w towarzystwie kilku przyjaciół, zajęty odgadywaniem nazwisk kobiet, które rozbawione przesuwały się koło nich, pewne że nikt ich nie pozna pod opiekuńczą osłoną przejrzystych koronek. Były między niemi wielkie panie i damy z półświatka. Nagle książę wykrzyknął z podziwieniem:

— Patrzcie! otóż Jakób de Vignes!

Był to wistocie Jakób, zdrów i rozpromieniony; cera jego była świeża, oczy błyszczały ogniem młodości. Błękitne, atłasowe domino nadawało mu pozór wytwornego panicza z czasów Odrodzenia. Zbliżał się do nich z wyciągniętą dłonią, uśmiechnięty, szczęśliwy, taki, jakim go znali przed dwoma laty. Postać jego nie przypominała w niczem smutnego, przygarbionego młodzieńca, który w pierwszych chwilach pobytu tutaj budził w otaczających współczucie. Księciu przyszła na myśl w tej chwili fantastyczna rozmowa doktora Dawidoff, po wesoło spędzonym obiedzie. Wyzdrowienie Jakóba było tak zupełne i zadziwiające, że do cudownych zaliczyć je można było. Młody człowiek pysznił się tem, przechwalając się niejako swą zwycięzką młodością, odzyskaną w tak nieprzewidziany sposób.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Piśmiennictwo.

Adolf Dygasiński najświeższej swojej pracy dał tytuł **„Pan Jędrzej Piszczalski"** i na okładce ostrzega czytelnika, że jest-to opowieść z niedawnej przeszłości. A skoro z przeszłości, więc nie spółczesna i tem samem nie tendencyjna, lecz przeważnie literacko-artystyczna.

Istotnie też w dwóch tomach autor zawarł żywot człowieka, dla wielu bardzo względów oryginalnego. Choć ujrzał światło dzienne na schyłku zeszłego stulecia, ale był chowany jak cztery wieki temu jegomość pan Mikołaj Rej z Nagłowic, nieledwie kulkami sztucera wystrzeliwając abecadło. Do konia, do bójki jedyny, poza stajnią nie widział świata. A że dzieciństwu jego towarzyszyły wrzawy wojenne, łoskoty i burze wielkich przewrotów, że w rodzie jego żołnierka szła pokoleniami i dziedzictwem, więc dla ojcowskiego żartu pozostał Jędruś rotmistrzem na całe życie, a pan Jędrzej kłamstwami i wymysłami do późnych dni koloryzował swoje mniemane rotmistrzowstwo. Bywał tedy wyobraźnią księcia „Panie kochanku" i we Włoszech z Napoleonem, i nad Berezyną, i w Egipcie i gdzieś het! aż na lodowcach Norwegii, a gniewał się, gdy wymysłom jego ktoś zarzucił wątpliwość choćby tylko uśmiechem niedowierzania.

Pan Piszczalski był szlachcicem bardzo bogatym i stać go było na różne fantazye kosztowne. To sztyftuje całą setkę jeźdźców dla popisu, to na polowanie dla zaproszonego sąsiada sprowadza niedźwiedzia aż z Litwy, to dla świetności dworu każe sobie zwoływać rezydentów Bóg wie nie zkąd, a nie rozumie, co znaczy niespełnienie woli pańskiej piorunem, bez skrzywienia się. Tak być musi, jak on chce, inaczej bizuny są w robocie. Pan Jędrzej bije i płaci, krzywdy wynagradza, hojnym jest, cudzego nie pożąda, a o swoje bardzo nie dba. Dumny jest i wspaniały. A pomimo to źle mu się w życiu wiodło. Otaczali go i wyzyskiwali pochlebcy i pieczeniarze, a miłość dawała mu tylko ciężkie zawody. I skończyło się to wszystko w sposób najpospolitszy, rozbiciem głowy o kamień, gdy pan Jędrzej z powozu wypadł, uniesiony przez rozhukane konie. Dla koni żył i przez nie umarł.

Autor dosadnie i szczegółowo charakteryzuje tę nietyle oryginalną, ile typową postać, i nie w opisach, lecz w akcyi i w plastycznie uwydatniających się epizodach. Na całą też opowieść rzuca łagodne światło bardzo właściwego humoru, który jej nadaje jednolitość i charakter.

Kto zwykł szukać nadzwyczajnych przejść sercowych, przygód romantycznych i niezbędnego na końcu związku Numy z Pompiliuszem, ten niechaj się do „Pana Jędrzeja Piszczalskiego" nie kwapi. Nie jest to ani romans, ani powieść, ani bajka z sensem moralnym, jest-to tylko wyborny i subtelnie wykończony wizerunek człowieka. Bywało ongi takich wielu, ale dzisiaj należą już do literackich widm przeszłości, ukazujących się jedynie przy błyskach autorskiego talentu.

Pod tytułem **„Urania"** napisał Emil Flammarion dziełko treścią bardzo blizkie zadaniom astronomii, ale pod wielu względami fantastyczne, nienaukowe, przesiąkłe poezyą. Bardzo się to czyta zajmująco i ponętnie, ale nie należy się z tego uczyć, ani też brać za „dobrą monetę" wszystkiego, co autor wypowiada.

„Urania" to figurka artystycznie wyrzeźbiona, a ustawiona nad cyferblatem zegara... Młodzieniec z bardzo lotną fantazyą wyobrażał sobie, że to dzieło dłuta artystycznego niekiedy żyje, mówi, naucza, a zawsze posiada nadprzyrodzone siły. Zabiera go raz ta poetyczna Urania w podróż pozaziemską, między gwiazdy i słońca, o biliony mil za ziemię, zkąd jej nie widać, gdzie widać za to najwspanialsze światła i barwy. Podczas tej wędrówki, Urania wyjaśnia uczniowi swemu tajemnice wszechświata, a potem ukazuje mu ziemię z odległości tak potężnej, że promień od niej potrzebuje paru tysięcy lat, aby się do niej dostać. Na zasadzie ulubionej tezy Flammarionowskiej, nadziemscy wędrowcy widzą naszę kulę tak, jak im się ona ukazuje w przebiegu dziejowym faktów. Czasy dla nich cofnęły się do narodzin Chrystusowych.

Potem idzie romantyczna historya uczonego młodzieńca Spero i jego ukochanej, ofiara z jej życia dla jego ocalenia i ukazanie się obojga na Marsie, jako istot oskrzydlonych, eterycznych, pojęciem sięgających do wnętrza wszelakiego stworzenia. Na takich tematach autor snuje bardzo fantastyczną tkankę pięknych mrzonek, od których przechodzi do zjawisk spirytyzmu, do tych cudów współczesnej niewiary, która, negując Bogu, kłania się chętnie urojeniom własnym.

Flammarion kończy swą pracę rozdziałem, silnie przemawiającym za indywidualnością duchową człowieka i za niezniszczalnością, więc nieśmiertelnością duszy, ale nie dochodzi aż do gruntu i zatrzymuje się w dziedzinie rojeń niejasnych i tajemniczych.

Z książki tej niewiele nauczyć się można, ale znajduje się tu bardzo dużo kwestyj do poważnego i głębszego myślenia. Pierwiastki poetyczne, suto w niej rozsiane, robią swoje: unoszą wyobraźnię nad pospolitość codzienną.

„Uranią" przełożył na język polski p. Stanisław Kramsztyk bardzo ładnie i opatrzył ją przy końcu dopiskami, których celem jest przytrzymywanie przedmiotu na gruncie naukowym. Fantazya rozbujała autora często przedmiot ten od niego odrywa. Książka, wydana zbytkownie, ozdobiona jest bardzo ładnemi winietkami, w których pierwiastek fantastyczny gra również rolę naczelną.

— **Kalandarze.** Oprócz kalendarza pana Michała Wołowskiego, książki wartości bardzo lichej, którą wydawca poświęcił całkowicie reklamowaniu przyjaciół lub foldze własnych antypatyj, z większych wydawnictw tego rodzaju wyszły zpod prasy **„Kalendarz J. Ungra"** i **„Kalendarz Wieku,"** oba formatem, rozmiarami, kolorem okładki i wewnętrznym rozkładem bliźniaczo podobne do siebie, z tą jednak różnicą, że pierwszy oddawna dobrze zagospodarowany więc i zamożniejszy, tak w dziale informacyjnym, jak i w części literackiej zasobniejszym jest i rozmaitszym.

Z mniejszych kalendarzy prym trzyma, jak zwykle od pewnego czasu, tak zwany **„Powszechny,"** nie zakreślający sobie szerokich ram, ale w ciasnych i skromnych ułożony starannie i ponętnie. Wyszło też zpod pras warszawskich mnóstwo kalendarzy humorystycznych, **„Facetów"**, **„Bąków"**, **„Tramwajów"** i t. p., mniej lub więcej ilustrowanych, dowcipnych, przyzwoitych, ale zawsze dosyć tanich. Jest w czem wybierać, chociaż należy czynić to ostrożnie, bo oprócz kilku wydawnictw tego rodzaju, cieszą-

cych się słusznem uznaniem, reszta stanowi tylko doroczne objawy spekulacyjności wydawniczej, bez kierunku, celu i charakteru.

Rz.

Uwaga. W rubryce niniejszej na przyszłość będziemy pomieszczali wzmianki o tych tylko książkach, których wydawcy raczą je nadsyłać pod adresem redakcyi „Tygodnika mód i powieści.”

Z chwili bieżącej.

---

* **W interesie nieboszczyków.** Zarząd cmentarza Powązkowskiego ogłosił listę nieboszczyków, którzy, pochowani tymczasowo w katakumbach, dotąd do osobnych grobów przeniesieni nie zostali. Popioły wymienionych na tej liście, jeśli do 13 Marca 1891 roku usunięte nie zostaną, ulegną zsypaniu do jednej wspólnej mogiły. W szeregu tych nazwisk, przeznaczonych na wieczne zapomnienie, uderza przedewszystkiem nazwisko księdza Adama Jakubowskiego, niegdyś rektora pijarów, następnie kanonika metropolitalnego i proboszcza u Św. Krzyża, człowieka niepospolitej nauki i znanego filantropa. Jeśli do uczczenia prochów jego osobnem miejscem wiecznego spoczynku nie poczuwa się rodzina, która po nim spadek objęła, to poczuć się powinno społeczeństwo, któremu za życia uczciwie służył głową i groszem *).

Oprócz tego nazwiska jest tam jednak wiele innych, które się z zadziwieniem na tej liście wyczytuje. Wogóle, w katakumbach, nawet „tymczasowo,” chowają swoich nieboszczyków tylko rodziny zamożniejsze, które stać na grób chociażby skromny, ale osobny. Pokazuje się, że pamięć o „naszych ukochanych” coraz krócej poczyna u nas sięgać poza deskę grobową; a szkoda, bo cześć umarłych należała zawsze do najszlachetniejszych rysów charakteru narodu.

Przy zbliżającem się „święcie umarłych,” polecamy tych skazanych na wspólny dół nieboszczyków pamięci tych, którzy o nich zapominać nie powinni; zwracamy się głównie do przedstawicielek płci, która z natury swej jest wrodzoną orędowniczką wszystkich spraw, co się na moralną wartość i godność osobistą rodzin i społeczeństwa składają.

* **Inkasentki.** Dowiadujemy się, że w mieście naszem obowiązki „inkasentów” zaczynają pełnić kobiety. Zajęcie to mozolne, połączone z przykrościami, ale nieprzechodzące sił fizycznych kobiety, a pod pewnemi względami zapewniające jej nawet wyższość nad mężczyzną. Wobec kobiety — naturalnie wobec kobiety umiejącej się utrzymać na stanowisku swej godności kobiecej — dłużnik czuje się poniekąd skrępowanym, nie tak łatwo odważa się na szorstką odmowę i skłonniejszym okazuje się do uiszczenia należytości. Zresztą kobiety są pilniejsze, wytrwalsze, namolniejsze od mężczyzn, a to w tym zawodzie rzecz ważna; niektórzy utrzymują, że na większe zasługują zaufanie; my nie chcemy tej obelgi rzucać w oczy ogółowi inkasentów rodzaju męzkiego; to pewna jednak, że kobieta pod wielu względami ma tutaj mniej pokus do złego.

* **Równouprawnienie kobiety**, nawet pod względem politycznym, jest w trakcie urzeczywistnienia się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej; w tych czasach przystąpił do Unii Wyoming, kraina stanowiąca dotąd osobne tak zwane terytoryum, w którem, od dość dawna, kobiety rządziły narówni z mężczyznami, sprawując wszystkie publiczne urzędy i godności. Przystępując do związku, Wyoming zastrzegł sobie, że zachowa wszystkie swoje dotychczasowe prawa, a tem samem będzie mógł zarówno do Izby reprezentantów, jak do Senatu Unii wysyłać kobiety. Z tego wynika, że i prezydentem Unii może być ostatecznie wybrana kobieta.

Czy Stany Zjednoczone posuną się do tego eksperymentu i jakby na nim wyszły, są to pytania, na które odpowiedzieć dziś niepodobna. Przyznamy się, że w takim razie bylibyśmy o los Unii nieco niespokojni; to, co starczyło na domowy użytek Wyomingu, może nie starczyć potrzebom i wymaganiom wielkiej respubliki. W każdym razie rezultat próby byłby niezmiernie ciekawy, a może posłużyłby za regulatora pewnych zadaleko idących zachcianek. Jesteśmy zwolennikami rozszerzenia praw kobiety do wszelkich możliwych granic, ale z drugiej strony przekonani jesteśmy, że o ile mężczyzna z natury swojej niezdolny jest do pełnienia pewnych funkcyj kobiecych, o tyle kobieta w roszczeniach swoich nie może przekraczać pewnych granic, również przez naturę jej zakreślonych.

* **Modrzejewska w Poznaniu.** Znakomita artystka, bawiąc u rodziny swego męża, p. Karola Chłapowskiego, w Poznańskiem, postanowiła występami swemi poratować nieszczególny stan interesów tamtejszego teatru, i nie ulega wątpliwości, iż zacny ten zamiar powiedzie jej się w całem tego słowa znaczeniu. Już na pierwszem wystąpieniu w „Maryi Stuart” Szylerowskiej, teatr był przepełniony po brzegi, a mnóstwo osób odeszło i odjechało bez biletów.

Piękna to rzecz ten talent; jest-to niby czarodziejski skarb, którym szczęśliwy właściciel może szafować dla innych, bez żadnego uszczerbku, owszem z przyrostem uczciwej sławy dla siebie.

Z Poznania uda się Modrzejewska na gościnne występy do Krakowa i do Lwowa. Układy z dyrekcyą naszych teatrów o występy na otwarcie przebudowanego Wielkiego teatru rozchwiały się, o ile nam wiadomo, zpowodu koniecznego opóźnienia terminu ukończenia robót około przebudowy; nie traćmy jednak nadziei, że choć później, ujrzymy na scenie naszej wielką artystkę, której nazwisko tak chlubnie zespoliło się z jej dziejami.

* **Przedsiębiorstwo weselne.** Na podobieństwo przedsiębiorstw pogrzebowych ma powstać w mieście naszem przedsiębiorstwo weselne, które parom zabierającym się do stanu małżeńskiego ułatwiać będzie wszelkie zachody przedślubne i wyręczać je zupełnie w trudach uroczystości weselnej. Zakład ten ma, zdaje się, przyszłość przed sobą, bo pomyślany jest zupełnie w duchu dzisiejszych czasów, lubiących do wszystkiego przychodzić wygodnie i bez kłopotów; wątpimy jednak, czy przyczyni się do podniesienia godności stanu małżeńskiego i czy wpłynie dodatnio na podźwignięcie zachwianego znaczenia rodziny. Nie wiemy, czy kobieta będzie mogła postarmu przechowywać, jako świętość domową, wianuszek swój ślubny, zwity ręką najemnika, i czy się będzie czuła kapłanką ogniska domowego, do którego drogę usłała jej płatna antrepryza. Są rzeczy, które kala lada dotknięcie dłoni niepowołanej i które odziera z uroku świętości lada tchnienie spekulacyi.

Mielibyśmy już zatracać w sobie poczucie drażliwości niektórych uczuć i pojęć, które, niby listki mimozy, kurczą się i zamykają za najlżejszem zetknięciem z brutalnym materyalizmem?

* **Z ostatnich dziejów Zwierzyńca.** W likwidacyjnym peryodzie żywota b. Zwierzyńca *alias* Ogrodu zoologicznego warszawskiego, zaszła nowa, ciekawa faza. Dwaj panowie akcyonaryusze (jeśli się nie mylimy): A. Pobóg Krasnodębski i Feliks Pągowski, uproszeni do sprawdzenia rachunków b. gerenta spółki, ogłosili publicznie, że z przyczyn *niezależnych od ich dobrych chęci*, zrzekają się poruczonego sobie zadania. Co to znaczy?... W kwestyach drażliwych nalepiej albo nic nie mówić, albo mówić wyraźnie; pozostawianie pola domysłom gorszem jest w takich razach od jasnego przedstawienia choćby najgorszego rzeczywistego stanu rzeczy.

Sprawa nowego Towarzystwa aklimatyzacyjnego, mającego powstać na ruinach spółki Zwierzyńca, niewiele jeszcze postąpiła naprzód. Jeden z kandydatów na członka przyszłego Towarzystwa ofiarował pod założyć się mający ogród 50,000 łokci placu na Szmulowiźnie. Trochę to zadaleko i wątpić należy, czy bardzo kwapiłaby się aż tam ta sama publiczność, której niebardzo chciało się fatygować do Bagateli. Zresztą wiadomo, że Szmulowizna nie używa zbyt dobrej reputacyi i jeżeli w Bagateli zwierzęta zostały wytrute, to obawiać by się należało, żeby na Szmulowiźnie nie zostały wykradzione. Zebrani założyciele przyszłego Towarzystwa aklimatyzacyjnego uwzględnili snać te uwagi, gdyż postanowili traktować z panem Rauem o nabycie Bagateli. Wszystko tedy prawie gotowe, strony bowiem kontraktujące są, jest i Bagatela, brakuje tylko małej bagateli (przez małe *b*): funduszów...

* **Adelina Patti** snać zchodzi już z pola, skoro, jak słyszymy, decyduje się nareszcie nawiedzić Warszawę. Wprawdzie podstarzały słowik wysoko jeszcze ceni swoje trele, bo za konieczny warunek swego do nas przyjazdu kładzie wynagrodzenie 1,000 funtów szterlingów (około 8,000 rs.) za występ, ale jest-to w każdym razie pewne spuszczenie z tonu, dawniej bowiem pani Adelina o występie w jakiejś tam Warszawie słyszeć nawet nie chciała.

Mimowolnie przychodzi nam tu na myśl sławna jej poprzedniczka, Catalani, która nie była tak wybredna jak ona, gdyż pewnego razu zjechała na występy nie już do Warszawy, ale do Krakowa, który nie miał wówczas więcej jak 30,000 ludności.

Nie kazała też sobie płacić tysiącami funtów szterlingów, ale zawsze bilet na jej koncert kosztował dukata, co stanowiło cenę na owe czasy niesłychaną. To też zaraz po pierwszym koncercie, na rogach ulic ukazały się plakaty z następującym czterowierszem:

„Mościa pani Catalani,
„Śpiewajże nam, ale taniej,
„Bo za twoje tra ra ra,
„Dośćby było talara.”

Możnaby coś podobnego i dla pani Patti zaimprowizować, naprzykład:

„Prosim panią Adelinę
„Śpiewać taniej odrobinę,
„Bo za podszarzane trele
„Tysiąc funtów, to zawiele!”

* **Niebezpieczeństwa humorystyki.** Znany humorysta meksykański Chavarri, pewnego dnia wychodząc z hotelu po obiedzie, padł ze strzaskanem ramieniem, ugodzony dwoma kulami rewolwerowemi. Sprawczynią tego zamachu była piękna pani Ludwika Jauregni, wdowa, która aresztowana oświadczyła, iż niczego nie żałuje, tylko tego, iż biednego humorysty trupem na miejscu nie położyła. Przyczyna jej zawziętości była następująca: Chavarri w swojem piśmie humorystycznem umieścił był zjadliwą krytykę pewnego fasonu modnych kobiecych kapeluszy.

Ponieważ p. Ludwika miała właśnie taki kapelusz, ponieważ w wigilią dnia tego siedziała na koncercie przy Chavarrim, który się jej pilnie przypatrywał, więc wywnioskowała z tego, że to ją właśnie wziął on na fundusz, i postanowiła się zemścić.

Ze zdarzenia tego, charakterystycznego w każdym razie, trudno wycisnąć jakiś sens moralny. Oboje ci państwo postąpili niewłaściwie, on był zaniegrzecznym dla dam, ona za... porywczą. Dla nas jednak wypływa z tego pociecha, a mianowicie ta, że Warszawa w innej leży strefie, niż Meksyk; gdyby bowiem Warszawianki miały temperament Meksykanek, wszyscy nasi humoryści musieliby chyba dyktować swoje koncepta niehumorystom, gdyż sami chodziliby oddawna z wszystkiemi ramionami strzaskanemi. A jest to brzydkie kalectwo, zwłaszcza w połączeniu z postrzałem w serce, na który cierpią wszyscy Warszawiacy, chociaż Warszawianki wcale do tego rewolwerów nie używają...

G. Cz.

☞ Do dzisiejszego N-ru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

---

*) Dla szczątków ś. p. ks. Jakubowskiego ofiarowano w ostatnich chwilach miejsca aż w dwóch grobach familijnych, Lesznowskich i Badowskich.

(*Przyp. red.*)

POLSKI SKŁAD NICI
i Warszawska Fabryka Pończoch i Trykotaży
tylko na ulicy hr. BERGA Nr 11, w Warszawie. 41—4—12

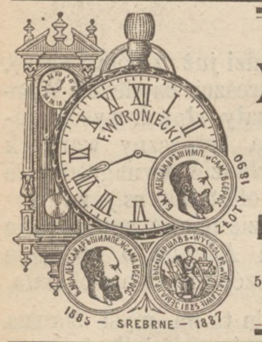
Posiada znaczny zapas Pończoch w najświeższych kolorach i deseniach, Skarpetek, Kamaszy męzkich, damskich i dziecinnych, Kalesonów, Kamizelek, Chustek, Halek i Koszulek tak ciepłych jak i siatkowych. Wszystko obok najlepszych gatunków, odznacza się cenami najprzystępniejszemi, ***Koszulki Wioślarskie*** i dla ***panów Cyklistów.***

Przyjmuje obstalunki ze swego i powierzonego materyału.

NOWO-OTWORZONA
PRACOWNIA I MAGAZYN
WSZELKIEJ BIELIZNY, HAFTÓW I KOŁDER
D. HERTZ,
Plac Zielony Nr 13 Marszałkowska Nr 148. 59—1—4

Wykonywa wyprawy damskie, męzkie i dziecinne.

Po powrocie z 10 letniego pobytu w Paryżu, otworzyłem przy ulicy ***Mazowieckiej Nr 20,***
Zakład Stolarsko-Tapicerski,
w którym przyjmuję wszelkie zamówienia i reperacye w zakres fachu wchodzące, po cenach możliwie umiarkowanych. 139—4—4
A. Czarnecki.



Czysta Nr 2, w Warszawie.
F. WORONIECKI
Zegarmistrz,
poleca w wybornym gatunku
ZEGARKI SZWAJCARSKIE, Regulatory i Kontrolery.
Z powodu nagromadzonego wielkiego wyboru. 56—1—3
Ceny bardzo nizkie—stałe.

PIERWSZORZĘDNE BIURO
NAUCZYCIELSKIE
Jasińskiej,
ulica Berga Nr 6.
Upoważnione na Cesarstwo i Królestwo.
Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony. 45—1—3

SKŁAD POŚCIELI
BIELIZNY POŚCIELOWEJ
I ZAKŁAD MEBLOWY
TAPICERSKO-DEKORACYJNY
J. Chełstowski,
obecnie ***ulica Czysta Nr 4,***
dawniej Hotel Europejski, w Warszawie. 43—2—6

SKŁAD NICI
H. Boniczkowskiej
Krakowskie-Przedmieście 41
(naprzeciw ulicy Bednarskiej).

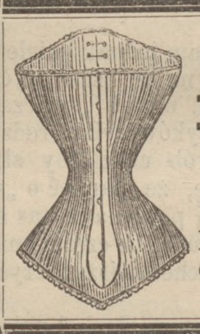
Poleca na obecną porę: 58—1—3
Chustki jedwabne, kamasze włóczkowe, koszulki bawełniane i wełniane, pończochy, skarpetki, rękawiczki, spódnice i kaftaniki włóczkowe a także różne wyroby wełniane i włóczkowe. **Ceny przystępne.**

Felicya Nienałtowska
33 Długa 33 (1-sze piętro).
Pracownia Sukien i Okryć Damskich
oraz wierzchów do Futer.
Przyjmuje na sezon bieżący wszelkie obstalunki, które wykonywa podług ostatnich żurnali, po cenach umiarkowanych. 38—1—6

„Au Bon Goût"
Eleganckie staniki trykotowe (Jersey), sukienki dziecinne. Ceny przystępne, obstalunki wykonywają się w ciągu 24 godzin. **Królewska Nr 45 (miesz. 15).** 60—1—3

Agencya Handlowa Dąbrowskich kopalń węgli Towarzystwa Francuzko-Włoskiego, sprzedaje węgle hurtownie po cenach kopalnianych i detalicznie z odstawą do mieszkań; ekspedycya wyłącznie na wagę. 42—3—8
Reprezentant ***St. Niedzwiedzki.***
43. Nowy-Świat 43.

Najlepszem mydłem do mycia twarzy jest:
MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH
Cena kawałka 25 kop. Cena ½ tuzina 1.25.
Wyrabia go Warszawskie Laboratoryum Chemiczne.
184—3—8



FABRYKA GORSETÓW
ze Stadnickich
M. Hejnkinków,
40 Długa 40
(gdzie „Sala Harmonja")
w WARSZAWIE.
Poleca wybór gorsetów po cenach bardzo umiarkowanych. 180—2—6

Lekcye rysunku i malowania z gipsów i z natury, oraz malowania na porcelanie, szkle, glinie, drzewie, atłasie i aksamicie udzielam. ***Karolina Szmurło,*** **Widok Nr 14, miesz. Nr 15.** Zastać można pomiędzy 2-gą a 4-tą. 175—5—6

Szkoła Artystyczno-Malarska dla Pań z oddziałem sztuki stosowanej, **LUDWIKA WIESIOŁOWSKIEGO** art. mal. Krakowskie-Przedmieście Nr 64, Gmach Resursy Obywatelskiej. 190—5—6

KUCHENKI BENZYNOWE


ulepszonej konstrukcyi,
NACZYNIA KUCHENNE oraz NOŻE
z fabryki **Gerlacha** poleca najtaniej
Edward DUSOGE
NOWY-ŚWIAT Nr 5
50—2—6 (wprost straży ogniowej).

Kto ceni swoje zdrowie niechaj to przeczyta:

Wzrok!!! ten najdroższy skarb życia ludzkiego zachować można do późnej starości, używając okularów ze szkłami normalnemi, wzmacniającemi i konserwującemi oczy. Cena Okularów lub Binokli w oprawie Aluminiowej rs. 3, zamawiając wyjaśnić czy mają być do czytania lub widzenia z daleka, siłę wzroku i wieku. (Cena z przesyłką).

Dla Głuchych. Nowe patentowane **Mikrofony uszne** niewidoczne w uchu, ułatwiające słyszenie i usuwają szum. Cena wraz z flakonem oliwy i przesyłką rs. 5.

Ruptury wszelkie leczą radykalnie **Bandaże** rupturowe Anatomiczne, ściśle do ciała przylegające. Bandaż taki noszony kilka miesięcy, usuwa ruptury nawet zastarzałe. Zamawiając wyjaśnić jaka ruptura, strona, obwód ciała, zajęcie oraz wiek i dawność ruptury. Cena bandaża pojedyńczego rs. 5, podwójnego rs. 9 z przesyłką pocztową.

Przeciw zająkaniu się przyrząd usuwający takowe i czyniący mowę czystą i płynną. Cena z przesyłką rs. 3.

Dla cierpiących na Niestrawność. Okłady hydropatyczne Priesnitza na żołądek, usuwają niestrawność, pobudzają apetyt, zalecane są przez cały świat medyczny. Zamawiając wyjaśnić wiek, rodzaj niestrawności i obwód ciała. Cena stosownie do wielkości wraz z przesyłką od rs. 3 do 6.

Handlującym odstępuje się rabat. Wysyła się również za zaliczeniem pocztowem.

GŁÓWNY SKŁAD W INSTYTUCIE OPTYCZNYM 127—4—6
MICHAŁA DAWNIEJ JAKÓBA PIK.
W Warszawie, ulica Miodowa Nr 6.

KAPELUSZE FILCOWE
dla dam w rozmaitych gatunkach i kolorach, ostatniej mody paryzkiej, wiedeńskiej i angielskiej, po bardzo nizkich cenach, 197—4—5 poleca
Marceli Wilden,
Wiedeńska Fabryka Kapeluszy
w WARSZAWIE,
Marszałkowska Nr 141
lub Zielna Nr 36, oraz Czysta Nr 6.

W Francuzkiej Szkole Rzemiosł 179—4—10
Mazowiecka Nr 11, w Warszawie.
Rozpoczęły się kursa: kroju, kapelusznictwa, szycia bielizny i krawieczczyzny, krawatów, deskowych robót, tkactwa, haftu, introligatorstwa, malowania na drzewie, glinie, atłasie, porcelanie; wypalania na drzewie; heliominiatury, barbotiny i terracoty.

Дозволено Цензурою. Варшава, 18 Октября 1890 г. Redaktor i Wydawca Emil Skiwski.

Druk Emila Skiwskiego, Warszawa, Chmielna № 26. **Dodatek.**

Opis do N-ru 43.

(*Dokończenie.*)

N. 31—32. **Kratka** do ozdoby sukien, serwet i t. p.

Brzegi które mają łączyć się z sobą trzeba najpierw obrąbić lub podszyć listewką, następnie wyszywa się kratkę jedwabiem lub włóczką tego co materyał lub odpowiedniego koloru. Kratka przedstawiona na r. 31 wymaga trzech ściegów przejmowanych w równych odstępach raz za jeden brzeg, drugi raz za przeciwległy; krzyżowanie nitek ze sobą wskazuje r. 31 biegiem strzałki. Rycina 32 przedstawia kratkę ze ściegów dzierganych, w których nitka zawsze z prawej strony leżyć powinna. Przejąwszy ścieg od spodu do wierzchu przez lewy obrąbek zajmuje się w prawy brzeg długo wyciągnięty ścieg dziergany, który nitkę od jednego brzegu idącą do drugiego, zwraca trochę na lewo i zaczepia na niej dwa krótkie ściegi dziergane. Dalej znów w lewy brzeg zajęty jest ścieg długi a przy poprzednich dwóch krótkich, dany trzeci zaczepiony za ostatni ścieg długi, poczem zajmuje się znów długi ścieg w prawy obrąbek, zarzuca krótki ścieg, za ścieg długi od lewego obrąbka i od prawego i znów przejmuje długi ścieg za brzeg lewy. Po krótkim ściegu zajętym za brzeg prawy, zaczyna się nowy węzeł kratki.

N. 35—36 **Suknia** z vêtement.

Zielony jedwabny haft sznureczkowy połączony ze złotym ściegiem tamborkowym stanowi efektowne przyozdobienie sukiennej mchowo zielonej sukni. Na jedwabnej podszewkowej uszyta spódnica sukienna, gładko obciśnięta na biodrach, u dołu ozdobiona haftem 17 c. szerokim, z boków (po 14 c. odstępu od środka) wyszyte są dwa pasy po 82 c. długie, u góry po 12 cen. szerokie, u dołu zakończone szpiczasto. Na staniku haft tworzy na plecach szpiczasty karczek 19 c. długi, z przodu od ramion wzdłuż na 35 c. dany szlak schodzący się w ząb. Poniżej haftu dana 16 c. szeroka falbana, wycięta w ząbki u góry zmarszczona i przyszyta szwem odwracanym, co tworzy na staniku jakby chusteczkę, na ramionach nad wysokiemi rękawami ściśle namarszczoną, z przodu do dołu zwężoną stopniowo do 4 c. Pod falbaną przody u dołu zebrane są w poprzeczne fałdy, przyciśnięte agrafką szmuklerską 18 c. długą. Plecy i boczki łączą się szwem odwracanym z dolnemi brytami vêtement krajanemi powłóczysto, 167 cent. szerokiemi złożonemi w górze do 50 c. szerokości w fałdy schodzące się do środka. U dołu vêtement dane trzy rzędy haftu na 10 c. szerokości.

N. 37. **Suknia** z marszczonym stanikiem. Patrz ryc. 33.

Ryc. 33 w dzisiejszym N-rze przedstawia suknię z materyi jedwabnej w pasy bardzo szerokie,a ryc. 37 z materyi w drobny deseń. Przody i plecy stanika 30 c. szerokie, na ramionach zmarszczone, odsłaniają plastron z repsowej wstążki 9 c. szerokiej; na wcięciu stanu zbywająca szerokość jest kilkakrotnie przemarszczona podług r. 33. Rękawy wysoko namarszczone na ramionach są zakończone szerokim mankietem, lub krajane bardzo długo podług ostatniej mody. Trochę powłóczysta spódnica składa się z pięciu prostych brytów, po 56 cent. szerokich, z przodu i z boków lekko namarszczonych, z tyłu złożonych w sześć fałdów zwróconych do środka. Górny brzeg spódnicy zakończony wypustką, u dołu zaś dana riusza z koronki 12 c. szerokiej, którą można zastąpić skosem wysiepanym z brzegów. Szarfa z wstążki 10 c. szerokiej, związana z przodu w kokardę z długiemi końcami oszytemi riuszą, z tyłu przypięta rozetą.

Opis do N-ru 44.

N. 1. **Suknia** obłożona barankiem. Patrz r. 26 w N. 45. Krój N. I.

Stosowna zarówno na ubranie domowe jak spacerowe, odrobiona z grubego granatowego dyagonalu, zdobna wyszyciem z czarnej pletni i obłożeniem z czarnego baranka. Podszewka przodów (fig. 1) pokryta jest przez środek plastronem gładkim, z boków zaś częściami kaftanikowemi, odznaczonemi linią cienką na fig. 1. Boczne szwy pleców zostają od H do dołu otwarte, przez co tworzy się baskina w trzy zęby, widoczna na r. 26 w N. 45. Podszewkę rękawów dopasować podług fig. 7, materyał zwierzchni kraje się w całości i na szwie środkowym zaszywa od dwukropka do dwukropka, przymarszczenie ramienia wypada między krzyżykami. Brzegi stanika wokoło objęte są paskiem baranka $1^1/_2$ cent. szerokim, nad którym dane dwa rzędy pletni. Plastron przyszyty jest do prawej połowy przodu, do lewej przypinany; kołnierz stojący fig. 9 zakończony barankiem i naszyty poniżej pletnią wązką i szeroką. Wymiar spódnicy upiętej na podszewkowej 210 cen. szerokiej, daje fig. 10; z przodu w górze suto zebrane fałdy, dalej do tyłu brzeg jest zmarszczony. U dołu obłożenie z baranka 5 c. szerokie, nad którem dana pletnia 3 cen. szeroka i trzy rzędy wązkiej.



N. 1. Suknia obłożona barankiem. Patrz ryc. 26 w N. 45. Krój N. I.

N. 2. Ubranie jesienne z paletocikiem wcinanym i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 6. Krój i deseń N. III.

N. 3. Płaszczyk dla starszej osoby. Krój N. II. Patrz ryc. 20.

N. 2 i 6. **Ubranie** jesienne z paletocikiem wcinanym i kapelusz okrągły. Krój i deseń N. III.

Paletocik z ciemno brązowego double, na podszewce atłasowej, ozdobiony jest efektownie wyszyciem z czarnego jedwabnego sznureczka dwojakiej grubości; fig. 23a daje deseń wązkiego szlaczku, fig. 23 część wyszycia na zwierzchniej połowie rękawów, jak to widzimy na r. 6. Forma dana w naturalnej wielkości odznacza się doskonałem wcięciem i brakiem zaszewek w przodach. Cienkie linijki na fig. 17 oznaczają przecięcia na kieszonki podszyte od spodu i przestębnowane dwa razy. Po wszyciu kołnierza fig. 22 od gwiazdki do dwukropka pokrywa go się jak również brzegi przodów (podług linii cienkiej na fig. 17) czarnym barankiem, z którego na r. 2 dane są także rękawy, albo oszycie mankietów jak na r. 6. Zapięcie paletocika dane na kryte guziki z przodu. Kapelusz czarny filcowy objęty z brzegów wązką wstążką jedwabną, przybrany kokardami z wstążki 10 c. szerokiej, danemi na rondku z przodu 16, z tyłu 6 cent. szerokiem. Z boku pióro złoto żółtego koloru.

N. 3 i 20. **Płaszczyk** dla starszej osoby. Krój N. II.

Zeszywszy części płaszczyka trzeba w przodach fig. 11 dać zaszewki a przy plecach i boczkach złożyć fałdy zwrócone do spodu. Spodnia część pelerynowa fig. 14 wpuszczona w szew ramienia od U do Z, łączy się z wykrojem szyi od X do gwiazdki a od krzyżyka do krzyżyka z dolnym brzegiem zwierzchniej części pelerynowej fig. 15, która przymarszcza się odpowiednio na ramionach od U do V wpuszcza w szew boczny a od U do dwukropka przyszywa na części spodnie podwijając u dołu punktem do punktu. Nie przyszyty brzeg od krzyżyka do punktu obejmuje się materyą. Wązkie spodniej rękawy można dopasować podług fig. 21. Fig. 16 daje formę wysokiego kołnierza oszytego z brzegu drucikiem. Model był z popielatego sukna ozdobiony bogatym maszynowym haftem z czarnego jedwabiu. Wielkie guziki szmuklerskie stanowią tylko ozdobę, zapięcie zaś dane od spodu wzdłuż na 55 c. na guziki i dziurki w listewkach przystębnowanych brzegiem.

N. 4. **Poduszka.** Aplikacya i wyszycie. Deseń patrz N. 4 na arkuszu.

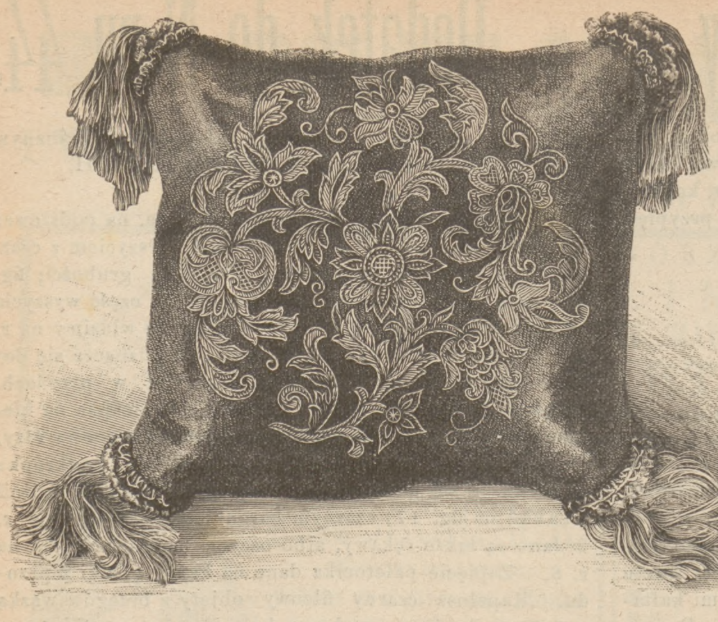
Na tle ze złotawo brązowego pluszu dana aplikacya z atłasu tego samego i jaśniejszego koloru. Jak to widzimy na deseniu naturalnej wielkości (N. 4 na arkuszu) kontury oszyte są złotym sznureczkiem a cała powierzchnia aplikacyi zasnuta długiemi ściegami prostemi lub kratką z nitki srebrnej, złotej i czerwonego jedwabiu. Ten ostatni użyty jest na kratki sam, lub w połączeniu z nitką srebrną; długie ściegi w różnych figurach dają się w rozmaitych kierunkach. Brązowe szmuklerskie rozety i duże kwasty jedwabne mieszane ze srebrem i złotem zdobią rogi poduszki, podszytej brązowym atłasem.

N. 5. **Ząbki** szydełkowe z tasiemeczką.

Gładka tasiemeczka z brzeżkiem, wyszyta ponsową bawełną, obrobiona z brzegów ząbkami z białej bawełny, liczącemi 5 o. pow. i 1 o. śc. naprzemian. U dołu dane ząbki ponsowe złożone z 1 sł., 3 o. pow. 3 sł. zajęte za słupek u góry obrobienie z 1 sł. i 2 o. pow. naprzemian.

N. 7—9. **Krzesło** z przykryciem haftowanem.

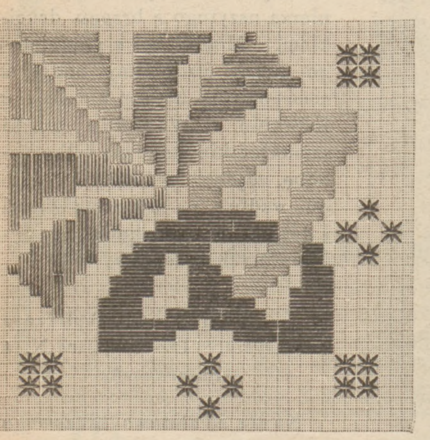
Krzesło z ciemno lakierowanej trzciny bambusowej, z metalowemi okuciami ma w siedzeniu i tylnej poręczy



N. 4. Poduszka do kanapy. Aplikacya i wyszycie. Deseń patrz N 4 na arkuszu.



N. 6. Paletocik jesienny z wyszyciem. Patrz ryc. 2. Krój N. III.



N. 8. Desenik do ryc. 7 i 9.

dodane deseczki politurowane, z przykryciem z kanwy wełnianej zielono popielatego i ponsowego koloru, w pasy po 14 c. szerokie, dzielone w kratę 12 c. szeroką złotym szlaczkiem tkanym fabrycznie. Połączenie i otoczenie pasów stanowią paski białej flaneli $3^1/_2$ c. szerokie; jeden kwadrat i szlaczki przedstawia w naturalnej wielkości r. 9, zaś r. 8 daje deseń czwartej części rozety powtarzającej się na drugim pasie. Pasy u dołu zakończone są w zęby; przyozdobienie stanowią sznury z kwastami.

N. 10. Lustro z konsolką. Deseń rzeźby patrz fig 49—50.

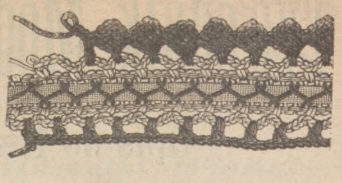
Odpowiednie do garderoby lub przedpokoju, ma konsolkę i ramy ozdobione płaskorzeźbą, do której deseń z narożnikiem daje fig. 49. Na jeden róg lustra zachodzi bukiet kwiatów sztucznych lub zasuszonych.

N. 11. Rama nabijana gwoździkami.

Drewniana rama formą tak zwaną wiedeńską może być ciemno bejcowana lub gładko oklejona suknem; brzegi ramy otacza wokoło krótko fryzowana frendzelka tego samego koloru a na powierzchni nabijany jest deseń gwoździkami różnych rozmiarów i kształtów.

N. 12—15. Szkatułka z okuciem mosiężnem wytłaczanem w deseń.

Wytłaczanie i wybijanie deseniu w blasze mosiężnej odbywa się w podobny sposób jak w skórze, tylko tu twardszy materyał przedstawia trudności. Robota taka wymaga nauki, zręczności i wprawy czego opisem nauczyć nie można, a przedstawiony na ryc. 14 wzór szkatułki i szczegółowe r. 12—15 przydatne być mogą tylko dla osoby już obeznanej z wytłaczaniem na blasze. Szkatułka 18 c. wysoka, $33^1/_2$ c. długa a 26 szeroka jest wewnątrz wyklejona deseniowym wełnianym materyałem, który zastąpić można papierem zwierzchu zaś pokryta ponsowym pluszem. Okucia mosiężne $8^1/_2$ c. szerokie, wytłaczane w deseń, przybite są wypukłemi złotemi gwoździkami.



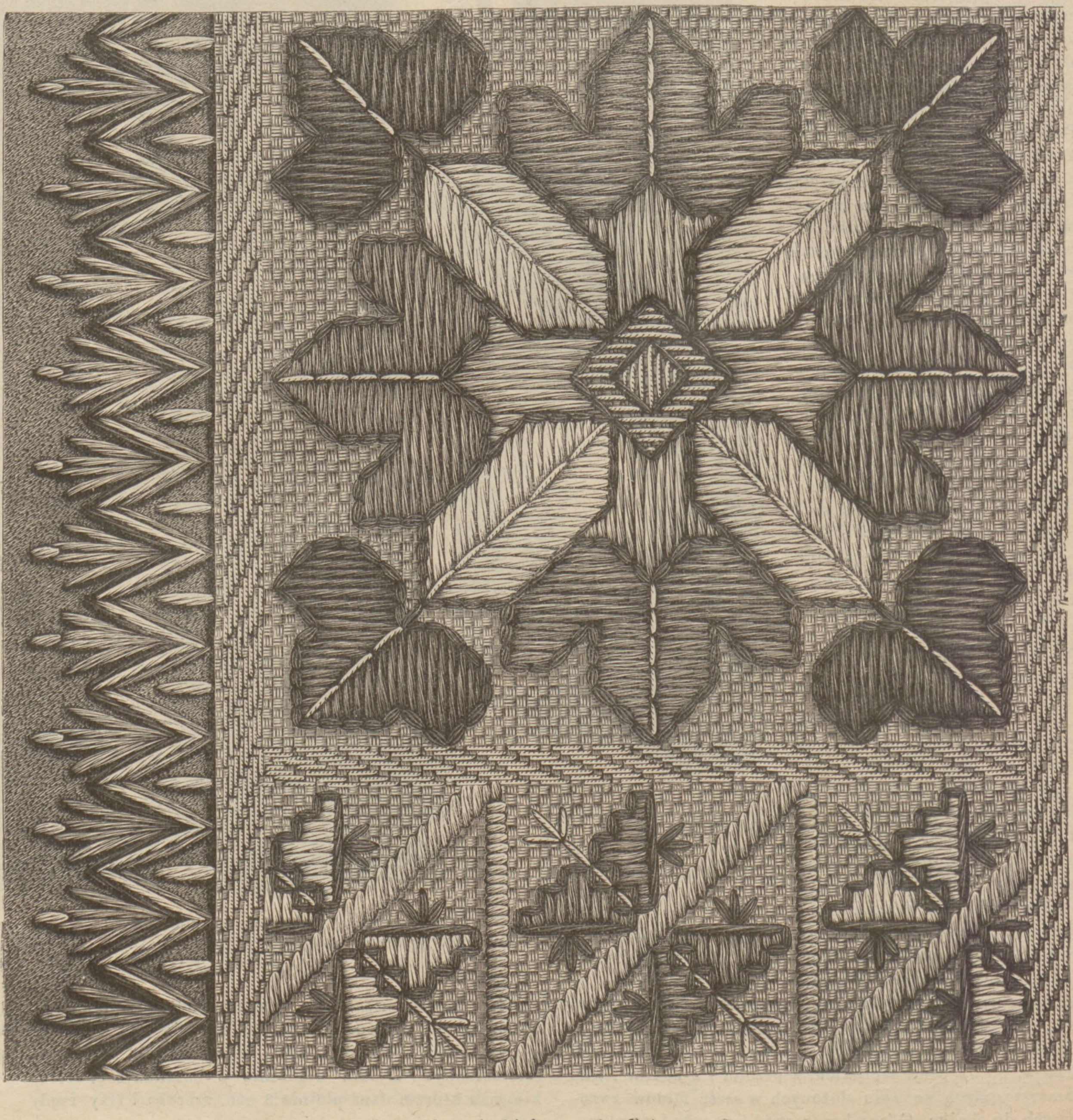
N. 5. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.

N. 16 i 33—34. Okrycie krótkie jesienne i kapelusz okrągły. Krój N. IV.

Okrycie z czarnego krótko strzyżonego pluszu na jedwabnej czarnej podszewce ma rękawy i oszycie z czarnego baranka. Po zszyciu pleców i przodów (fig. 24 i 25) na ramionach od *u* do *o* i dawszy w przodach zaszewkę od *r* do *v* wszywa się rękawy fig. 26 przymarszczone na ramionach od *o* do *s* i przyszyte do przodów wzdłuż linii cienkiej od *s* do *r*. Końce przodów podłożone są *u* du *u* i *v* do *v* w pukle do wsunięcia rąk, zastępujące mufkę; przody i plecy połączone są od dwukropka do gwiazdki elastyką 12 c. długą $2^1/_2$ c. szeroką, przykrytą marszczoną materyą. U dołu pleców zbywająca szerokość zakłada się w fałdy do spodu i tworzy karoczko podług r. 16. Wysoko stojący kołnierz fig. 27, podszyty barankiem; wokoło brzegów obłożenie z baranków 2 c. szerokie. Pasek i kokarda z wstążki repsowej 6 c. szerokiej. Rycina 33 przedstawia okrycie z przodu a 34 daje model jesiennego kapelusza, którego rondo z przodu 15, z tyłu 4 cent. szerokie pokryte fałdowanym sksamitem, tworzącym dwie płaskie bufy na główce bez denka, z przodu 6 z tyłu 3 c. wysokiej.



N. 7 Krzesło z przykryciem haftowanem. Patrz ryc. 8—9.



N. 9. Haft płaski do ryc. 7. Patrz ryc. 8.

Wokoło główki przypięte dwa czarne strusie pióra po 50 c. długie, których końce związane kokardą z aksamitki złoto żółtej 3 c. szerokiej.

N. 17. Płaszczyk z pelerynką dla panienki lat 11—13. Krój N. VI.

Odpowiednio do tego czy służyć ma na jesień lub na zimę, szyje się z lżejszego lub grubego wełnianego materyału np. z szewiotu lub double, imitacyi baranka i t. p. Krótki stanik fig. 33—35 dopełniony jest spódnicą 72 c. długą, 210 szeroką, z przodu trochę naddaną z tyłu ściśle zmarszczoną. Wzdłuż przodu dodana; kontrafałda 18 c. szeroka, zasłaniająca zapięcie na guziki; rękaw fig. 36 zakończony mankietem oznaczonym na formie wszywa się przy 7 do płaszczyka. Pelerynka przy płaszczyku z cienkiego materyału może być cała podwójna z grubego zaś może być naśladowana przez dodanie wokoło obręba 3 c. szerokiego przystębnowanego dwa razy. Następnie łączy się pelerynkę z płaszczykiem na ramionach od 5 do 11, w pasze od 12 do 13, wokoło wykroju szyi wpuszcza w pasek fig. 38, w który wszyty jest także kołnierz wykładany, dany na podszewce. Pasek skórzany 4 cent. szeroki spięty klamrą.



N. 10. Lustro z konsolką. Płaskorzeźba. Deseń patrz figura 49—50.



N. 16. Krótkie okrycie jesienne. Patrz r. 33—34. Krój N. IV.



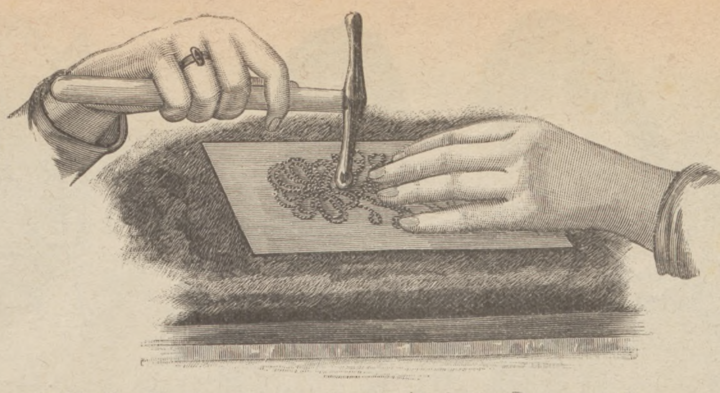
N. 20. Płaszczyk dla starszej osoby. Patrz ryc. 3. Krój N. II.

N. 21. Suknia przybrana pletnią. Patrz ryc. 8 w N. 45.

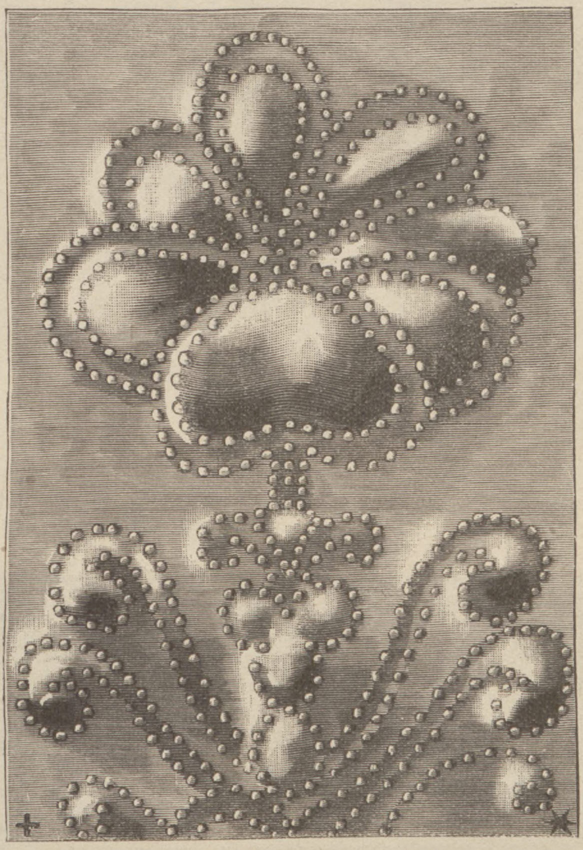
Zarówno przy jedwabnej jak przy wełnianej sukni efektowne przyozdobienie stanowią modne w nowym guście wyrabiane pletnie z metalowych nitek. Rycina 21 w dzisiejszym i r. 8 w 45 N. przedstawia granatową suknię przybraną taką pletnią naszytą na plisie ponsowej 11 c. szerokiej, ozdobionej rzędami czarnej wązkiej pletni wypukłej. Spódnica z przodu gładka, z tyłu zmarszczona liczy 300 c. obwodu; stanik krótki zapinany na kryte haftki z boku, ma plecy gładkie a przody lekko w górze zmarszczone i 10 c. poniżej wykroju szyi naszyte poprzecznie pletnią, z której dany pasek i kołnierz 6 cen. wysoki. Rękawy zwierzchu fałdowane do łokcia, niżej obcisłe i zapięte na guziki, 16 c. wzdłuż, przy sukni wełnianej mogą być z materyi.

N. 22 i 24—25. Suknia przybrana koronką. Deseń patrz N. 3 na arkuszu.

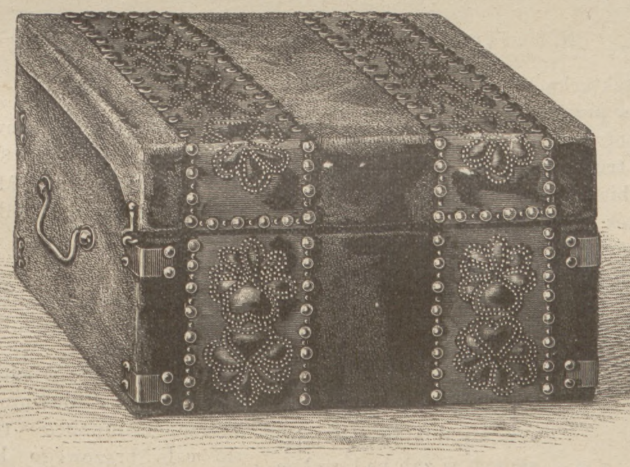
Na arkuszu z krojami pod N. 3 daliśmy w naturalnej wielkości deseń wszywki koronkowej, naśladowanej podług starożytnego wzoru, odpowiedniej do przybrania sukni jak na r. 22 lub do serwet, firanek i t. p. Kontury stanowi gładka tasiemeczka koronkowa, naszyta przez środek cienkiem nicianym sznureczkiem; połączenie deseniu dane z pręcików dzierganych z pikotami, lub z okręcanych jak w gipiurze. Zaczyna się robotę od narysowania deseniu na papierze, przyfastrygowania tasiemeczki podług konturów i następnie zapełnia deseń rozmaitemi ściegami koronkowemi i kratką. Rycina 24—25 uczą dwóch rodzajów kratek, przedstawionych w znacznem powiększeniu dla ułatwienia wyszycia.



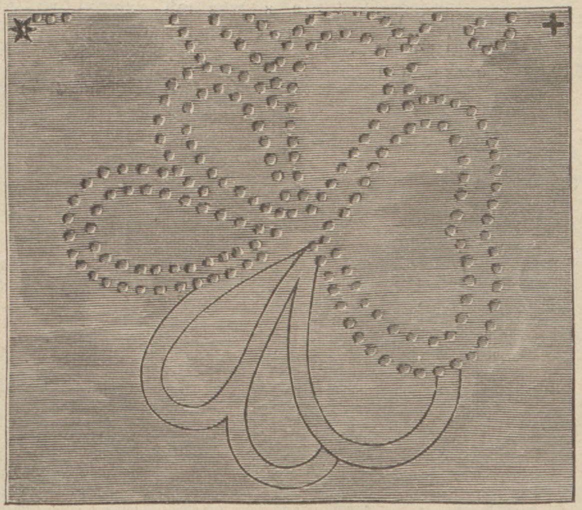
N. 12. Wytłaczanie na blasze mosiężnej do ryc. 13—15.



N. 13. Deseń wytłaczany na okuciu do ryc. 14.



N. 14. Szkatułka z okuciem mosiężnem wytłaczanem w deseń. Patrz r. 12—15.



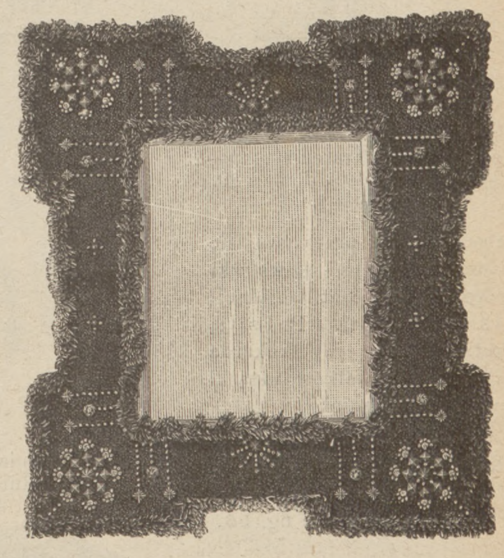
N. 15. Lewa strona deseniu do ryc. 13.



N. 18. Laska do parasola z rączką agatową, złoconem okuciem i kokardą z wstążki.
N. 19. Laska z winogronowego drzewa, ze srebrnem okuciem.

N. 23 i 29. Suknia z pelerynką koronkową. Krój N. VII.

Fig. 41 daje w naturalnej wielkości formą szpiczastego karczka, na który można zużytkować starą gipiurę, wykrój szyi otacza wstążka niebieska $4^1/_2$ cent. szeroka, przykryta odpowiednią koronką i związana z boku w kokardę. Dolny brzeg karczka zaczynając od gwiazdki oszyty saską koronką 28 c. szeroką (185 c. długości), na ramionach suciej przymarszczoną spadającą w całej szerokości, ku środkowi pleców i przodów zwężoną stopniowo do 9 cent. Do brzegów bocznych karczka przyszyte z przodu od dwukropka do gwiazdki końce szalowe otoczone z brzegów wstążką niebieską 3 c. szeroką. Na ramionach kokardy z wstążki.



N. 11. Rama nabijana gwoździkami.



N. 17. Płaszczyk z pelerynką dla panienki lat 11—13. Krój N. VI.

N. 26—27. Kapelusze dla dziewczynki.

W sezonie zimowym tegorocznym modne są dla dzieci kapelusze filcowe lub pluszowe z krótkim włosem, ciemno ponsowe i ciemno granatowe. Fasony mało się różnią od dawniejszych gdyż utrzymały ronda wysunięte naprzód a węższe z tyłu i niskie główki.

N. 28. Suknia z krepowym kołnierzem.

Na taki kołnierz potrzeba kawałka krepy kolorowej np. różowej, u dołu odzierganej w ząbki czarnym jedwabiem. Górny brzeg drobno



N. 21. Suknia przybrana pletnią. Patrz r. 8 w N. 45.



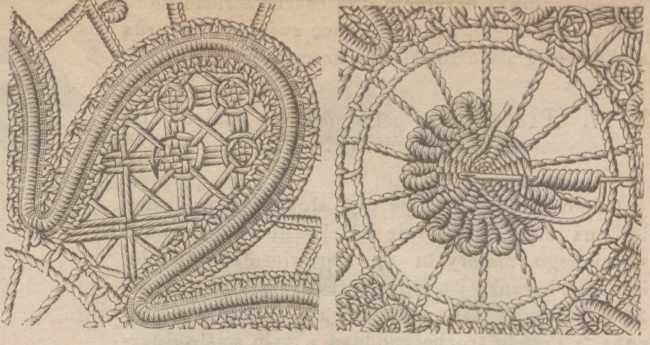
N. 22. Suknia przybrana koronką. Deseń patrz N. 3 na arkuszu, wyszycie kratek ryc. 24—25. N. 23. Plecy do ryc. 29.

zmarszczony, przyszywa się czterema rzędami do wstążki różowej, 2½ cent. szerokiej, 43 cent. długiej. Pod szyją kołnierz związany kokardą z dwóch kawałków wstążki po 66 c. długości.



N. 28. Suknia z krepowym kołnierzem.

N. 29. Suknia z pelerynką koronkową. Patrz ryc. 23. Krój N. VII.



N. 24—25. Wykonanie kratek koronkowych. Patrz N. 3 na arkuszu.

spodu rondka podszyta suta riusza koronkowa; zwierzchu przypięta rozeta z piór strusich, z której wysuwa się kitka piórek rajskiego ptaka. Wązkie aksamitne końce do wiązania.



N. 26. Kapelusz filcowy dla dziewczynki.

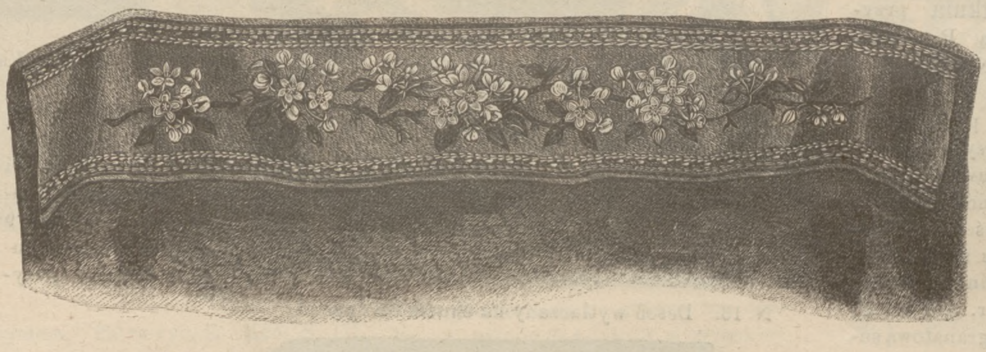


N. 27. Kapelusz filcowy dla dziewczynki.

N. 32. Toczek z piór koronki.

Toczek z brzegiem dyademowym z przodu 8, z tyłu 3 c. szerokim, pokryty jest drobnemi lila świecącemi piórkami. Przybranie stanowi barbka koronkowa, upięta w kokardę podtrzymaną drucikiem. Gwiazdka dżetowa i kilka mniejszych szpilek dopełnia przyozdobienie.

N. 30. Przykrycie do framugi okna. Aplikacya. Deseń patrz N. 5 i fig. 53.



N. 30. Przykrycie we framugę okna. Deseń patrz N. 5 i fig. 53.

Aplikacya kwiatów opisywana przez nas na początku tego roku znajduje zastosowanie na przykrycie r. 30; deseń zaś daliśmy na arkuszu z krojami. Tło z zielonawo popielatej flanelki musi być zastosowane do wymiaru framugi; model liczył 137 cen. długości a 164 c. szerokości, na niem efektownie odbija aplikacya z atłasu w dwóch cieniach różowych i dwóch zielonych. Atłas podkłada się cienką tekturką, wycina podług deseniu, przyfastrygowywa do tła i wokoło brzegów przyszywa ściegiem płaskim lub długim sznureczkowym. Do przyszycia potrzeba filozeli w trzech cieniach różowych i zielonych. Pączki wygina się trochę wypukło, ażeby lepiej się odznaczały; środeczki kwiatów dane jedwabiem żółtym i brązowym. Gałązki są ułożone z trzech lub czterech nitek włóczki brązowej angielskiej, przytwierdzonej poprzecznemi ściegami z cienkiej włóczki. Szlak 19 cent. szeroki otoczony jest z brzegów rzędami ściegu łańcuszkowego i luźnego.

N. 31. Kapotka przybrana piórami.

Fasonik z wązkiem płaskiem rondkiem, podniesionem w ząb nad czołem pokryty jest fałdowanym aksamitem, przypinanym torsadą z czarnej szneli i złotego sznureczka. Od

Opis do N-ru 45.

N. 1. Koronka niciana. Robota klockowa. Tabelka i napięcie deseniu patrz na arkuszu fig. 51—52.

Czytelniczki niewprawne w tego rodzaju robotę odsełamy do szczegółowych opisów podanych w końcu roku 1888 i na początku 89 r. w Tygodniku Mód, dla umiejętnych wystarcza tabelka i deseń podany na fig. 51—52.

N. 2 i 5. Kosz do papierów. Wyrzynanie i malowanie na skórze.

Rycina 5 daje w naturalnej wielkości czwartą część deseniu, wyrzynanego na skórze, malowanego różnemi kolorami; tło całe brązowego koloru wyciskane w gwiazdki. Brzegi koszyka zdobi oplatanie z wązkich rzemyków; takież sute kwasty stanowią przyozdobienie.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)



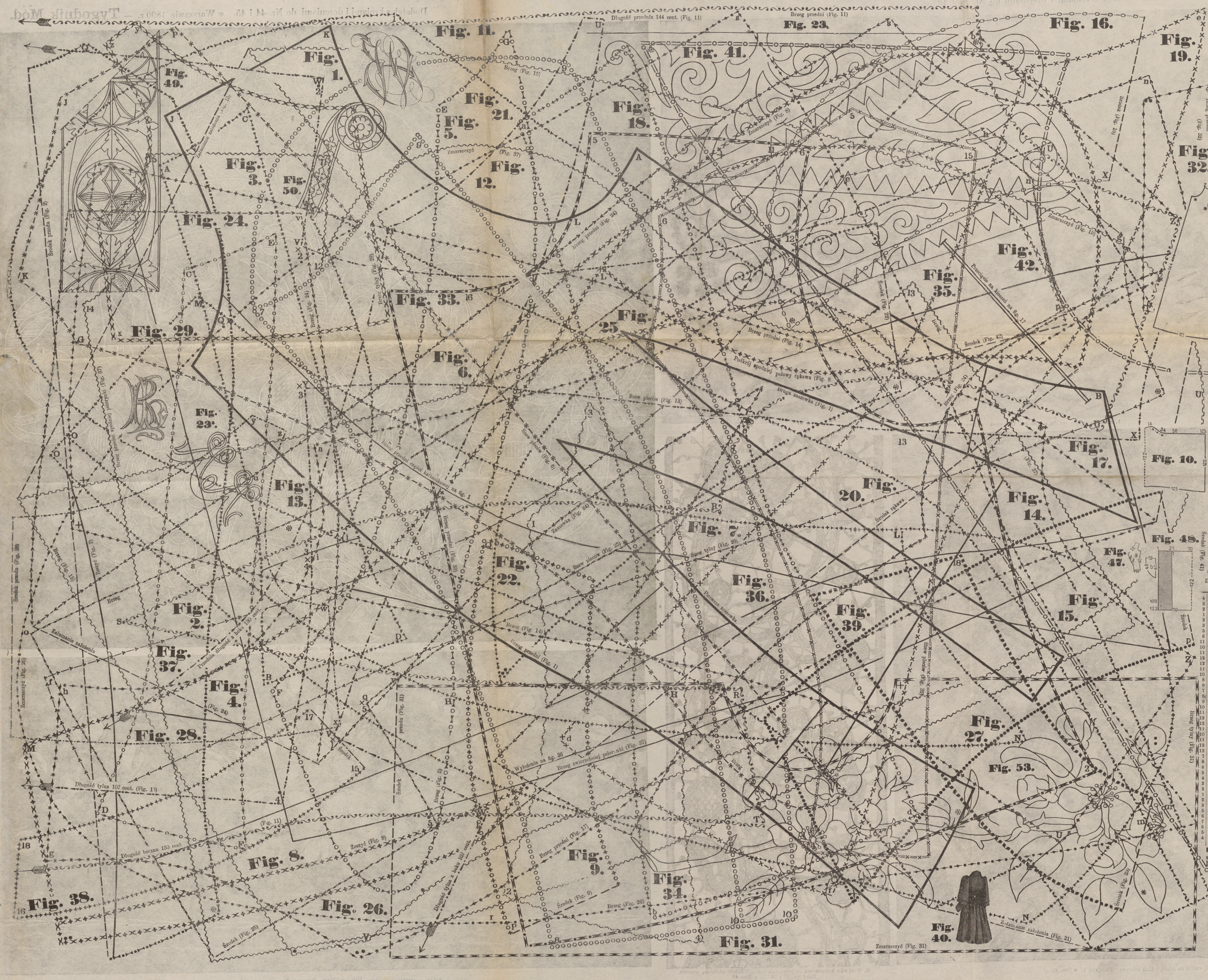
N. 31. Kapotka przybrana piórami.



N. 32. Toczek z piór i koronki.



N. 33—34. Okrycie krótkie jesienne i kapelusz okrągły. Patrz ryc. 16.



Tygodnik Mód

w Warszawie 1890 r.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 44 i 45.

Nr. I. Stanik z kaftanikowemi przodami do sukni, ryc. 1 w Nrze 44 i ryc. 26 w Nrze 45.

Miara objętości przez połowę: 48 cent. w gorsie, 32 w pasie.

Fig. 1. Przód z podszewki z oznaczeniem części kaftanikowej (A, B, I, K, L, Q, ✲)
Fig. 2. Połowa plastronu (Q, ✲)
Fig. 3. Pierwszy boczek (A, B, C, D)
Fig. 4. Drugi boczek (C, D, E, F)
Fig. 5. Trzeci boczek (E, F, G, H)
Fig. 6. Połowa pleców (G, H, I, K, P)
Fig. 7. Rękaw (podszewka) (L, M, N, O)
Fig. 8. Rękaw (z materjału) (L, M, :, +, •)
Fig. 9. Połowa stojącego kołnierza (P, Q)
Fig. 10. Wymiar kroju połowy spódnicy.

Nr. II. Płaszczyk z peleryną. Ryc. 3 w Nrze 44 i ryc. 2? w Nrze 45.

Fig. 11. Przód wraz z pierwszym boczkiem (R, S, T, U, Z, ✲, ✡)
Fig. 12. Drugi boczek (T, U, V, W, ✕ 1 i • 1)
Fig. 13. Połowa pleców (U, V, W, X, Y, Z, ✕ 2 i • 2 do ✕ 4 i • 4)
Fig. 14. Spodnia część pelerynowa (U, Z, ✲, :, +)
Fig. 15. Zwierzchnia część pelerynowa (U, V, :, +, • 1 założenie formy
Fig. 16. Połowa otwartego stojącego kołnierza (X, ✲)
Fig. 11a—13a. Zmniejszony format zestawionych razem fig. 11—13.



Fig. 11a—13a. Fig. 44. Fig. 45. Fig. 46.

Nr. III. Paletocik wcinany z wyszyciem sznureczkowem. Ryc. 2 i 6 w Nrze 44.

Fig. 17. Przód (a, b, g, h, i, :) 1 założenie
Fig. 18. Pierwszy boczek (a, b, c, d)
Fig. 19. Drugi boczek (c, d, e, f)
Fig. 20. Połowa pleców (e, f, g, h, ✲)
Fig. 21. Rękaw (i, k, l, m) 1 założenie formy
Fig. 22. Połowa otwartego kołnierza (✲, :)
Fig. 23. Deseń wyszycia na rękawie.
Fig. 23a. Deseń brzeżny.

Nr. IV. Okrycie krótkie. Ryc. 16 i 33 w Nrze 44.

Fig. 24. Przód (n, o, r, u, v, :, +) 1 założenie formy
Fig. 25. Połowa pleców (n, o, p, q, s, ✲, ✕ 5 i • 5)
Fig. 26. Część tworząca rękaw (o, r, s)
Fig. 27. Połowa otwartego kołnierza (p, +)

Nr. V. Sukienka do chrztu. Ryc. 13 i 24 w Nrze 45.

Fig. 28. Połowa przodu staniczka spodniego (w, x, y, z)
Fig. 29. Połowa pleców (w, x, y, z)
Fig. 30. Wymiar połowy sukienki (*a.* przód, *b.* bok, *c.* bryt tylny)
Fig. 31. Połowa staniczka (✲, :, +, •
Fig. 32. Ramiączko (✲, :, +, •)

Nr. VI. Płaszczyk z pelerynką dla panienki lat 11—13. Ryc. 17 w Nrze 44.

Fig. 33. Przód (1, 2, 5, 6, 7, 11, 12, 13, 14, 16)
Fig. 34. Boczek (1, 2, 3, 4)
Fig. 35. Połowa pleców (3, 4, 5, 6, 15
Fig. 36. Rękaw (7, 8, 9, 10)
Fig. 37. Część pelerynowa (5, 11, 12, 13, 14)
Fig. 38. Połowa paska do szyi (15, 16, 17, 18)
Fig. 39. Połowa wykładanego kołnierza (17, 18)
Fig. 40. Plecy do ryc. 17.

Nr. VII. Chusteczka z szerokim kołnierzem. Ryc. 23 i 29 w Nrze 44.

Fig. 41. Połowa szerokiego kołnierza (✲, :

Nr. VIII. Kołnierz Medicis. Ryc. 12 w Nrze 45.

Fig. 42. Połowa kołnierza

Nr. IX. Suknia princesse. Ryc. 11 i 27 w Nrze 45.

Fig. 43. Wskazanie kroju połowy sukni (*a.* przód, *b.* bok, *c.* połowa pleców).

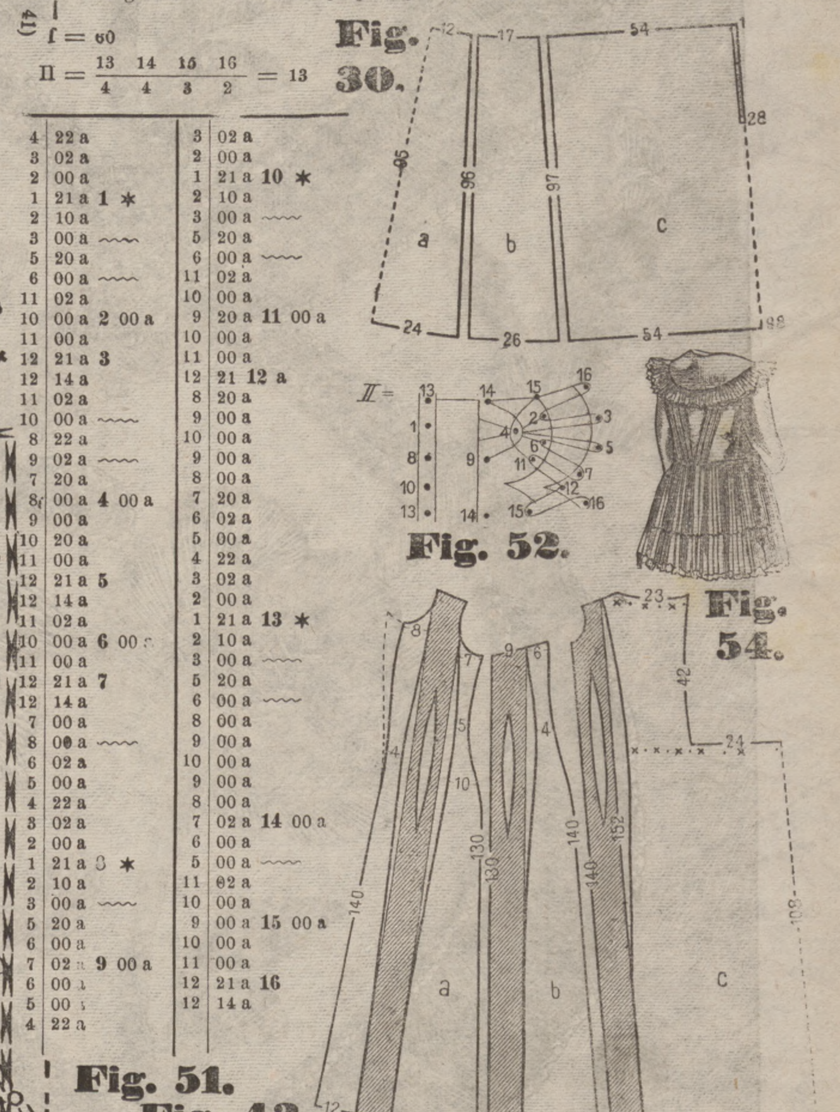


Fig. 51. Fig. 43.

Nr. X. Draperja i tren do sukni ryc. 9 w Nrze 45.

Fig. 44. Wymiar przedniej draperji (*a.* przód [✱, :], *b.* bryt boczny [✱, :, +]).
Fig. 45. Wymiar połowy trenu (+, •)
Fig. 46. Plecy sukni.

Nr. XI. Stanik i draperja do sukni ryc. 6 i 10 w Nrze 45.

Fig. 47. Wskazanie kroju stanika (*a.* część kaftanikowa, *b.* baskina).
Fig. 48. Wymiar draperji tylnej (:)

Desenie.

Fig. 49—50. Desenie na rzeźbę do konsolki ryc. 10 w Nrze 44.
Fig. 51—52. Tabelka i napięcie deseniu koronki ryc. 1 w Nrze 45.
Fig. 53. Dopełnienie deseniu Nr. 5 do ryc. 30 w Nrze 44.
Fig. 54. Plecy do sukienki ryc. 23 w Nrze 45.

Dodatek z krojami i deseniami do Nr. 44 i 45. w Warszawie 1890 r. — **Tygodnik Mód.**



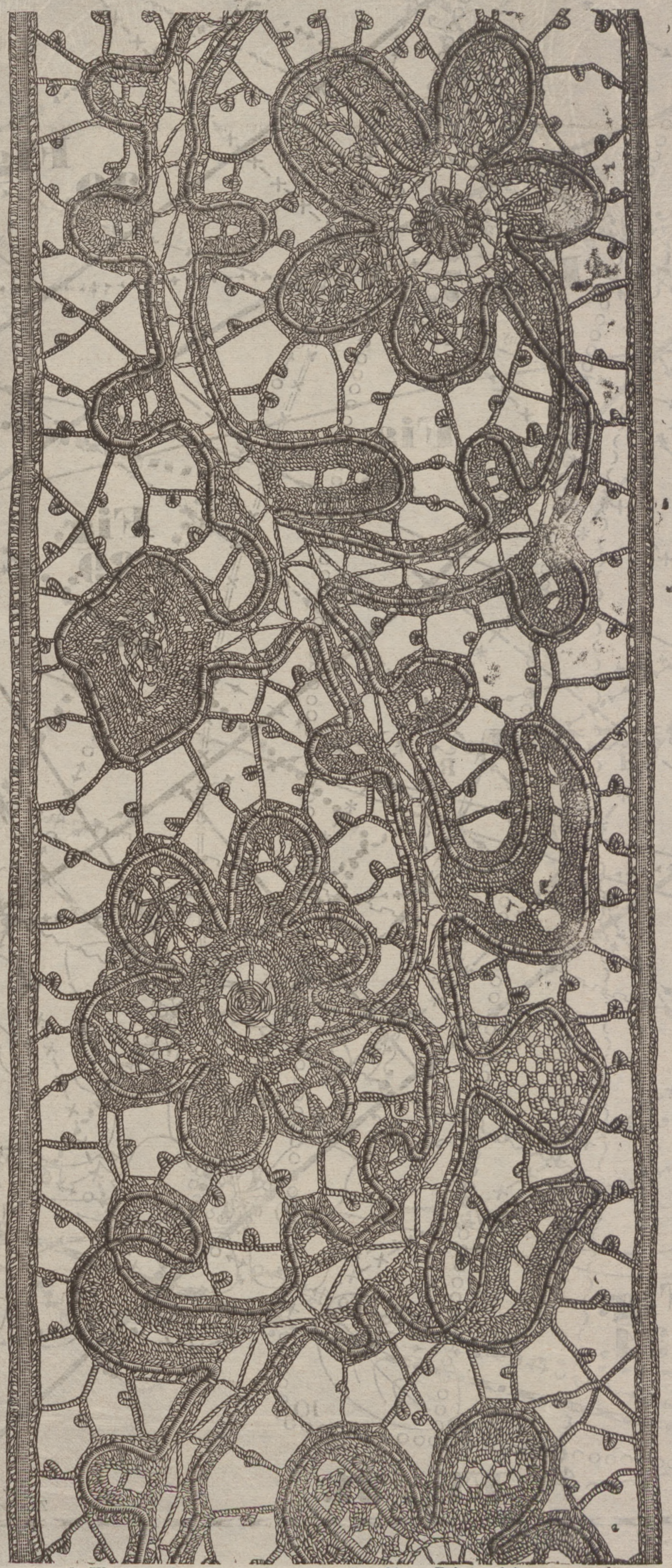
1. Szlak do serwety ryc. 16 w Nrze 44. Haft płaski; wykonanie patrz ryc. 24.



4. Wyszycie do poduszki ryc. 4 w Nrze 44.



2. Szlak do dywanika na ścianę. Haft kolorowy. Patrz ryc, 17 w Nrze 45.



3. Wszywka koronkowa do przybrania sukien. Robota gipiurowa wenecka. Patrz ryc. 22 i 24—25 w Nrze 44.



5. Szlak do przykrycia do okna. Haft i aplikacja. Patrz ryc. 30 w Nrze 44. Dokończenie na fig. 53.